

STYCZEŃ – MARZEC 2010

**Nr 56**

**Towarzystwo Miłośników Lwowa  
i Kresów Południowo-Wschodnich  
ODDZIAŁ STOŁECZNY**



**Towarzystwo Miłośników Lwowa i Kresów Południowo-Wschodnich**  
**ODDZIAŁ STOŁECZNY**

**Biuletyn Informacyjny**

**KWARTALNIK I-III 2010 r.**

**Nr 56**

We Lwowie po 47. latach!.....	Stanisław Płachciński.....	3
Lwów. Miasto za mgłą. Miasto na siedmiu wzgórzach .....	Ewa K. Hoffman-Jędruch .	7
Spotkanie z delegacją ze Lwowa i Mościsk, 21 listopada 2009 r. .	.....	13
Opłatek świąteczny Kresowiaków.....	Alicja Kocan.....	15
Kresy – ważna domena dwudziestoletniej działalności Oddziału Stołecznego TMLiKPW (cz. II).....	Alina Młyńska-Wójcik....	18
Moje gimnazjum .....	Edward Rudka .....	25
Lwowskie pasáže – słowo od lwowskiego szperacza – .....	Mieczysław O. Pietruski ..	26
Wędrowki kresowe .....	Jerzy Duda .....	30

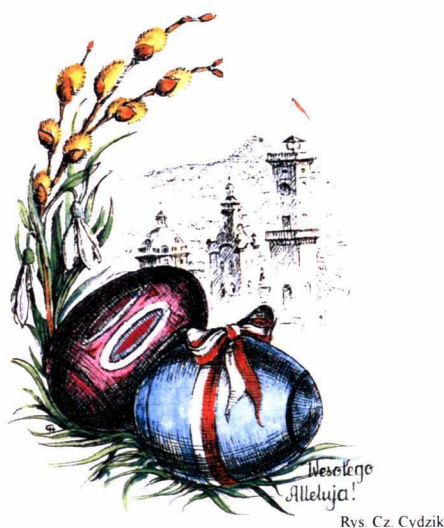


\* \* \*

*Na Radosne Zmartwychwstanie  
Triumfujący Chryste Panie  
Serca nasze znów odżyją  
Hołdem wzniośle dzwony biją!*

*Alleluja! W krąg rozbrzmiewa,  
Świeci słońce! Kwitną drzewa,  
Alleluja! Dzień dojrzewa,  
Alleluja! Ziemia śpiewa!*

Stanisława Nowosad



\* \* \*

*Już od świtu, od zarania  
Dzwonią dzwony Zmartwychwstania  
Głosząc wzniosłą błogą wieść  
Świat się zbudził z Jutrzną Nową  
Wzniesione na Krzyżu Słowo  
Zmartwychwstało! Jemu Cześć!*

*Rozdzwonione głoszą serca  
Bóg Zwycięzca! Bóg Zwycięzca!*

*Ze zwycięską Chorągwią w Ręce  
Kroczy Chrystus w serc podzięce  
Śpiewających z triumfem pieśń  
Alleluja! Hymn wspaniały!  
Alleluja! Pelen chwały!  
Chrystus Pan Zmartwychwstan jest*

*Rozdzwonione głoszą serca  
Bóg Zwycięzca! Bóg Zwycięzca!*

Stanisława Nowosad  
Lwów

Drodzy Czytelnicy!

Z okazji Świąt Wielkiej Nocy składamy najserdeczniejsze życzenia.  
Niech radosna nowina o Zmartwychwstaniu Jezusa Chrystusa  
pogłębi w nas moc wiary, utrwali nadzieję,  
i napełni nasze serca pokojem.

Zarząd Oddziału Stołecznego TMLiKP-W

# We Lwowie po 47. latach!

STANISŁAW PŁACHCIŃSKI

W roku 1986 – po wielu latach pracy jako pilot komunikacyjny – zostałem zatrudniony w Zakładzie Usług Agrolotniczych przy WSK-Okęcie. Praca zupełnie inna niż w przedsiębiorstwie lotnictwa komunikacyjnego, ale wśród różnych obowiązków było również wykonywanie lotów agrolotniczych samolotów do miejsc wykonywania tych usług w kraju i za granicą, doprowadzanie samolotów do baz remontowych i dokonywanie różnych przelotów zleconych. Praca okazała się bardzo ciekawa. Wspaniałe połączenie doświadczeń z lotnictwa sportowego i komunikacyjnego z nowymi doświadczeniami wykonywania lotów agrolotniczych.

Zdarzyło się więc, że miałem przeprowadzić 5 samolotów AN-2 do zakładu remontowego w Winnicy (ówczesna USRR). Przelot przewidywał lądowanie we Lwowie, gdzie miała się odbyć odprawa paszportowa, celna itp. czynności. Była więc okazja do odwiedzenia Lwowa po raz pierwszy od lat dziecińczych.

Urodziłem się we Lwowie w 1936 roku. Moją Matkę aresztowało NKWD chyba wiosną 1941 roku. Pamiętam dzień aresztowania: drewniany dom krewnych Ojca na przedmieściach Lwowa, piękny, ciepły dzień pełen słońca. Podjechał ciemny, osobowy samochód. Wysiadło z auta trzech „cywili”. Pobiegli do domu i wyprowadzili Mamę. Wcześniej Mama wraz ze mną ukrywała się u różnych krewnych swoich i Ojca. Utkwiły mi w pamięci pośpieszne przenosiny z dwoma walizkami zawsze późnym wieczorem, gdy było już ciemno, pewnie aby uniknąć donosów. W końcu jednak nie udało się Mamie ukryć skutecznie.

Jako dorosły mężczyzna spotkałem się z Ciocią, u której nastąpiło aresztowanie Mamy. Mieszkała po wojnie w Opolu. Opowiedziała mi szczegóły aresztowania: jeden z mężczyzn zapytał drugiego... „a szto z rebionkiem?, – pust' ostanietsja” odpowiedział zapytany. W tym momencie byłem tuż przy Mamie, która słysząc zapytanie, energicznie odsunęła mnie od siebie.

Tak więc „ostałem się”. Matki mojej więcej nigdy już nie zobaczyłem. W tym czasie mego Ojca nie było już we Lwowie. Po udanej ucieczce z miejsca internowania, gdzie sowieci „zapraszali” oficerów, aby się zgłaszali „bo wojna skończyła się”, ojciec ukrywał się, nocując w parkach, na dworcu kolejowym itp. Ostatecznie musiał uciekać przez granicę zimą 1939/1940 na Węgry. Zadenuncjował Go do NKWD jego dowódca. Wiedział, że ojciec, wykonując rozkaz, organizował kompanię ZWZ nazwaną od jego imienia „Stach”.

Ci oficerowie, którzy uwierzyli iż wojna się skończyła, zostali zamordowani m.in. w Katyniu. Ojciec

przeżył, trafił na Zachód, m.in. do Anglii, gdzie latał w dywizjonach bombowych.

Nigdy nie zamierzałem odwiedzać Lwowa. Nie pamiętałem miasta, bo nie mogłem, byłem małym dzieckiem. Świadomość, że miasto mego urodzenia nie jest polskie, skutecznie zniechęcała mnie do odwiedzin. Nie chciałem doświadczać ukraińskiej propagandy o Lwowie, ich mieście. Miałem w pamięci słowa mego instruktora w szkole Aeroflotu w 1966 roku, gdzie piloci PLL „LOT” byli przeszkalani, że „Kraków to też miasto ukraińskie, bo to Galicja była”.

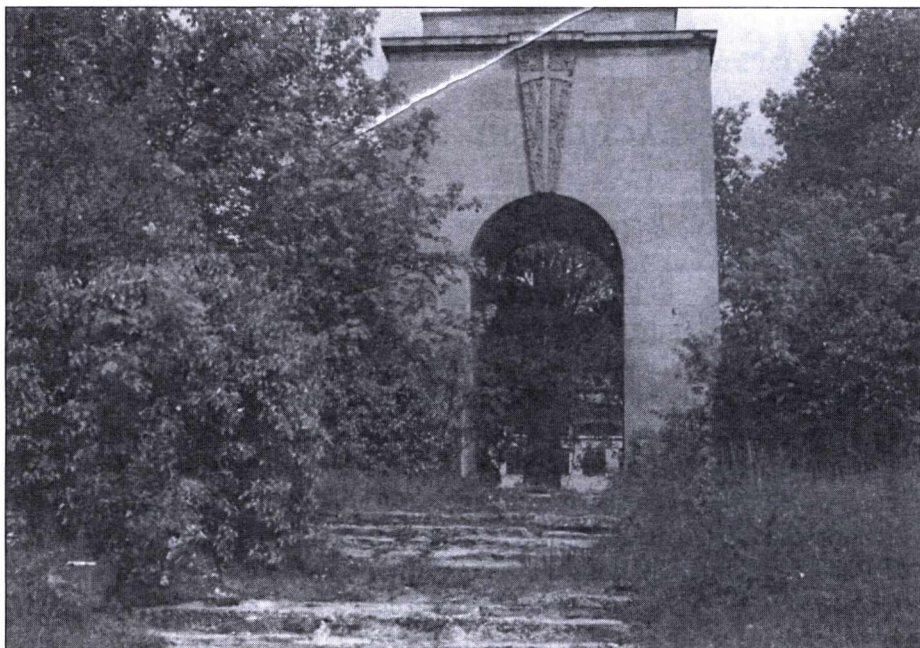
Przelot z Okęcia do Lwowa przebiegał bez zakłóceń. Był to lot tzw. grupowy wg. przepisów dla lotów z widzialnością ziemi, na wysokości 200-300 m. Wyładowaliśmy we Lwowie na lotnisku tuż za miastem. Jako lider grupy załatwiłem formalności paszportowo-celne. Rozlokowaliśmy się w lotniskowym hoteliku. Przewidywałem, że gdy pogoda będzie odpowiednia, następnego dnia polecimy do Winnicy.

Po zakończeniu czynności służbowych przyszła pora na osobiste refleksje. Lotnisko na którym lądowałem to przecież lotnisko Skniłów, o którym słyszałem wiele lat po wojnie od Ojca. Tu Ojciec jako młody podporucznik-obszernik wykonywał loty ćwiczebne w 6. Pułku Lotniczym (Z listów mojej Matki do Jej ojca, które Dziadek przechował dla mnie, dowiedziałem się o niepokojach Mamy, gdy Ojciec miał loty nocne.) Przez otwarte okna mieszkania w kamienicy przy ulicy Szymonowiczów w ciszy nocnej Mama słyszała odległy warkot samolotów.

Było wczesne wrześniowe popołudnie roku 1987. Przed Lwowskim Portem Lotniczym zatrzymałem taksówkę, której kierowca całkiem dobrze mówił po polsku i zgodził się poobwozić mnie po mieście. Poprosiłem, aby zawiózł mnie na Cmentarz Łyczakowski, Cmentarz Orłąt i pokazał mi główne lwowskie więzienie.

Podjechaliśmy pod ponury gmach na przedwojennej ulicy Kazimierzowskiej, pod największe lwowskie więzienie gdzie najprawdopodobniej sowieci zamordowali moją Matkę wraz z setkami innych aresztowanych Polaków. Tych uwięzionych, których nie zdążyli wywieźć przed czerwcem 1941 roku na wschód, zdążyli wymordować mimo, że uciekali „w gaciach” przed Niemcami, jak wówczas mówiono. Gdy Niemcy weszli do Lwowa, utworzyli więzienia. Rodziny mogły próbować identyfikować wśród pomordowanych swoich bliskich.

Gdy staliśmy taksówką pod murami tego więzienia, mój przewodnik opowiedział mi o widocznej w głębi ulicy strzelistej wieży kościoła z krzyżem na szczy-



*Luk Pomnika Chwały, rok 1987*

cie. Otóż młody komsomolec postanowił zerwać ten krzyż. Wspiął się na stromy dach, ale krzyża nie zdjął. Spadł na oczach wielu gapiów i zabił się. Krzyże więc pozostały na wielu kościołach pozamienianych na sale gimnastyczne, sklepy, muzea „ateizmu”, „leninizmu” i „marksizmu”. Widocznie śmierć gieroja stała się przestrogą dla ewentualnych naśladowców.

Pojechaliśmy na Cmentarz Łyczakowski. Kierowca został w samochodzie, ja pobiegłem na cmentarz. O wyglądzie tego cmentarza, cmentarza Orląt Lwowskich, o wyglądzie miasta w ogóle miałem tylko pewne pojęcie wyniesione z opowiadań, okazjonalnie oglądanych fotografii, pocztówek lub obrazów.

Tuż za bramą główną cmentarza oczyszczona ze starych grobów spora przestrzeń utwardzona lśniącymi płytami. Według słów staruszka – portiera ze służbówki przy bramie, teren ten jest przygotowany na groby i marszparady pogrzebowe dla czynowników współczesnego Lwowa. Po prawej stronie tej płaszczyzny stał już okazały, marmurowy grobowiec pokryty czerwonymi wstęgami z niedawnego pogrzebu. Tuż za ową przygotowaną przestrzenią stare groby ledwie widoczne pośród krzewów, chwastów, połamanych spróchniałych gałęzi drzew. Pomiędzy nimi, również w głębi cmentarza, tu i ówdzie poutykane blaszane, na czerwono pomalowane ostrosłupy z gwiazdami na wierzchołkach.

Wśród niszczących i rozpadających się rzeźb nagrobnych widziałem zadbane groby. Przy grobie Marii Konopnickiej z dobrze zachowanym popiersiem zobaczyłem świeże biało-czerwone goździki. Podobno zawsze są świeże. Są dowodem gorącego patriotyzmu pozostałych we Lwowie Polaków. Zapiłem sobie wiersz wykuty na jej grobie:

*Proście wy Boga o takie mogiły,  
które leż nie chcą, ni skarg  
ni żałości,  
lecz dają sercom moc czynu,  
moc siły  
...na dzień przyszłości...*

Zapłaciłem sympatycznemu kierowcy-przewodnikowi i rozstaliśmy się. Pospieszyłem znaleźć bramę wejściową na Cmentarz Orląt. O ile pamiętam, z trudem dotarłem do miejsca, gdzie powinno być wejście na cmentarz. U podnóża pagórka cmentarnego teren był rozkopany. Budowano szeroką jezdnię, chyba dwupasmową. Odniosłem wrażenie, że okrojono dolną część cmentarza, przeorując będące tam groby. To co zobaczyłem, przekroczyło najgorsze moje oczekiwania. Zdałem sobie sprawę, że cmentarz

ten będzie trochę zaniedbany, zarośnięty dziką roślinnością. Napotyka się u nas cmentarze wojenne z czasów I wojny światowej żołnierzy niemieckich, austriackich, rosyjskich. Miejsca pochówków ludzi, nawet jeśli nie są pielęgnowane, są pod szczególną ochroną przed dewastacją. W ostateczności szczątki ludzkie są ekshumowane. Cmentarze wojenne są pod ochroną przepisów międzynarodowych, ich profanacja jest w społeczeństwach cywilizowanych zabroniona.

Cmentarz Orląt Lwowskich został zdewastowany, a szczątki leżących tam żołnierzy sprofanowane! Teren cmentarza został przeorany przez czołgi lub spychacze. Powyrywane płyty nagrobne, które nie uległy zniszczeniu widziałem „obrabiane” przez kamieniarzy w obudowanych ceglami katakumbach. Łuk Pomnika Chwały odarty z części liter w patriotycznym napisie pozostał, bo można było go zniszczyć tylko materiałem wybuchowym, a to groziło uszkodzeniami w pobliskim osiedlu mieszkaniowym. Zniszczenie cmentarza Orląt Lwowskich jest policzkiem dla Polski i Polaków, ale nie tylko. Są tam pochowani lotnicy amerykańscy, żołnierze francuscy.

Opuściłem cmentarz, a właściwie jego resztki, gdy robiło się już ciemno. Byłem oburzony, wstrząśnięty, pełen ponurych refleksji. Moja podświadoma niechęć do odwiedzin Lwowa była uzasadniona.

Wróciłem do lotniskowego hoteliku. Ku memu zadowoleniu okazało się, że nie musimy odlatywać do Winnicy nazajutrz. Zakład remontowy prosił o dzień zwłoki w przylocie do zakładu. Miałem więc cały dzień na zwiedzanie miasta, na powrót do miejsc lat dziecińczych, na konfrontację tkwiących w pamięci wspomnień z później nabytą wiedzą o wydarzeniach wojennych. Wiedziałem co muszę zobaczyć, zlokalizować. Ka-

mienicę na ulicy Szymonowiczów, gdzie się urodziłem, Kościół pod wezwaniem św. Elżbiety, gdzie byłem chrzczony, dworzec kolejowy.

Miałem plan miasta z ukraińskimi nazwami ulic. Która ulica była „moją” ulicą? Udałem się do katedry Najśw. Marii Panny, licząc, że może któryś z księży będzie wiedział. Obejrzałem wspaniałe, olśniewające wnętrza katedry. Spotkany w zakrystii ksiądz niestety nie wiedział, ale poradził, abym chwilę poczekał, bo ma przyjść staruszka, która wszystko wie, na pewno wszystko mi wyjaśni. Po jakimś czasie rzeczywiście wbiegła owa staruszka, poruszająca się jak „żywe srebro” mimo mocno zaawansowanego wieku. Istotnie wszystko mi wyjaśniła, jak mam iść, która ulica jak się nazywała i jak nazywa się teraz. Byłem pod dużym

wrażeniem i pełen podziwu dla Jej sprawności. Jeżeli takich osób jest więcej we Lwowie, to ślady niszczonej od lat polskości tego miasta przetrwają jeszcze długo.

Nie pamiętam, czy Ojciec był wówczas jeszcze we Lwowie, czy był już na Węgrzech. W nocy budzi nas – czyli Mamę, mnie i psa – łomot do drzwi wejściowych. Pies, duży bernardyn, rzuca się do drzwi z okropnym charkotem i ujadaniem. Mama uchyla drzwi na długość łańcucha blokady. Ja z poziomu podłogi w szczelinie drzwi widzę dwu albo trzech stojących żołnierzy w szarych, długich płaszczach z karabinami na plecach, w szpiczastych czapach z czerwoną gwiazdą. Gdy usłyszeli i zobaczyli psa, w pośpiechu zbiegają schodami. Mama szybko zbiera rzeczy osobiste, pewnie ubrania swoje i moje. Wybiega ze mną z mieszkania. Zapewne był to Jej ostatni pobyt w naszym mieszkaniu.

Później, gdy zabrakło Mamy, byłem u jednej z krewnych rodziców. Jej dom stał otoczony dużym sadem owocowym. Jak długo tam przebywałem, nie pamiętam. Pewnego dnia usłyszałem strzały z ogrodu. Wyjrzałem przez okno. Zobaczyłem przebiegających żołnierzy, sądząc po kształcie hełmów, byli to zapewne Niemcy. Zaczęła się wojna niemiecko-sowiecka.

Z Drohobycza przyjechała po mnie siostra Ojca, Kamila. Udała się ze mną do mieszkania rodziców, aby zabrać moje rzeczy, ubrania. W naszym mieszkaniu przebywał jakiś mężczyzna. Z późniejszych wyjaśnień Ojca dowiedziałem się, że był to ten renegat – kapitan, który Ojca zadenuncjował. Nie chciał nic oddać z moich dziecinnych rzeczy. Zapamiętałem mój pokój pełen zabawek, z charakterystycznym ŁAD-owskim kilimem nad łóżeczkiem. Chwyciłem swego białego misia. Chciał go mi zabrać. Krzyczałem wniebogłosy, że nie oddam.



*Katakumby przerobione za zakład kamieniarski*

Zostawił go pewnie w obawie, aby nie prowokować” dalszej szarpaniny z 4-letnim dzieckiem.

Korzystając z otrzymanych informacji, doszedłem do dawnej ulicy Szymonowiczów. Kamienica stała pod zapamiętanym z listów numerem. Przechodzącą ulicą Ukrainkę zapytałem, czy wie, jak ta ulica nazywała się przed wojną. Nie wiedziała, poradziła, abym zapytał staruszków mieszkających „na parterze”, powinni wiedzieć. To mieszkanie na parterze, to był schowek na narzędzia dla dozorczy, pod schodami. Przez uchylone, zbite z surowych desek drzwi, zobaczyłem starego człowieka, leżącego w barłogu. Gdyby się podniósł – uderzyłby głową w skos schodów. Jeśli dobrze pamiętam, na jakimś stolczku stała naftowa lampa. Żona leżącego mężczyzny, staruszka, z trudem dobierając słowa, powiedziała, że mieszkali przed wojną „na górze”, ale nowi właściciele Lwowa wyrzucili ich, zajmując ich mieszkanie. Trudno było mi opanować wzruszenie, ale i wściekłość!

Wiele lat po wojnie Ojciec mówił mi, że na strychu naszej kamienicy w drewnianych balach dachu ukrył swoją oficerską szablę. Dach wydawał się nieremontowany od czasów wojny, ale nie zaryzykowałem szukania tej szabli. Pomyślałem, że gdy ktoś doniesie o moim myszkowaniu po budynku, mogą mnie zamknąć do wyjaśnienia okoliczności, a muszę wykonać służbowe zadanie.

Wyruszyłem w kierunku kościoła św. Elżbiety. Piękne miasto, ulice tonące we wrześniowej zieleni kasztanowych drzew. Rzędy kamienic, każda inna w stylu. Nawet opacykowane na kolor brudnej jajecznicy prezentowały się pięknie. Pozory zadbania psuły pordzewiałe, brudne i poniszczone metalowe kute bramy wejściowe. Gdy za-



glądałem poza nie, otwierając niektóre, widok był prawie zawsze taki sam – odrapane z tynku ściany, kruszące się cegły, tu i ówdzie cieknąca w szczelinach muru brudna woda, a może jakieś ścieki? Nawet na centralnej ulicy, dawnej Legionów, na której przed teatrem siedział na wysokim cokole Lenin, wnętrza bram wejściowych wyglądały podobnie. Był to widok żalnego zaniedbania, brudu i dewastacji.

Doszedłem do kościoła św. Elżbiety. Biegając po mieście, aby jak najwięcej obejrzeć, widziałem różne kościoły pozamieniane na magazyny, lub w ogóle pozamykane przy użyciu desek przybitych do framug drzwi wejściowych i okien. Gdy zobaczyłem w taki sam sposób zamknięty kościół mego chrztu, z potłuczonymi witrażami w smukłych oknach, z dziurami na dachu po wytłuczonych dachówkach, ponownie pomyślałem, że dobrze robiłem, nie przyjeżdżając do Lwowa. Trudno być obojętnym wobec takiego zniszczenia. Byłem chrzczony jako trzylatek. Z listów Mamy wiem, że gdy ksiądz polewał mi głowę wodą święconą, wrzeszczałem na cały kościół „mama mi głowę już myła!”, co wzbudziło wesołość obecnych przy tej ceremonii.

Nieopodal kościoła św. Elżbiety jest dworzec kolejowy. Od najmłodszych lat miałem przeświadczenie, że gdzieś widziałem dworzec kolejowy z peronami przykrytymi szklanym dachem. Oglądając dawno temu fotografię dworca kolejowego we Lwowie, doszedłem do wniosku, że utkwiał mi w pamięci dworzec lwowski, gdy rodzice Ojca repatriowani byli z Drohobycza przez Lwów do Polski, do Rzeszowa. Był to ostatni transport. Kto się nie dostał na ten transport, został obywatelem Związku Sowieckiego.

Był rok 1945. Rodzice Ojca, siostra ojca i ja jechaliśmy małą furką z częścią dobytku na drohobycki dworzec kolejowy. Pamiętam okropne zdenerwowanie

dorosłych, do odjazdu pociągu było niewiele czasu. Furman poganiał wychudzonego konia. Na terenie dworca nie było kogo zapytać o właściwy pociąg. Na różnych torach stały w różnych odległościach towarowe pociągi. Gdy Dziadzio dowiedział się, który pociąg jest tym właściwym, czas odjazdu był tuż tuż. Nie zapomnę nigdy jazdy tą furką w poprzek licznych torów kolejowych, wypadające z fury nasze bagaże zbierane w pośpiechu z torowisk, po których ciągle przejeżdżał jakiś skład wagonów. Gdy dojechaliśmy do naszego pociągu składającego się z odkrytych wagonów na węgiel, nie

było czasu na poszukiwanie wagonu czystszeo, bardziej przydatnego do przewozu dobytku i ludzi. Po przerwaniu przywiezionych rzeczy do wagonu, pociąg ruszył. Jechaliśmy kilka dni, w nocy było zimno, w dzień prażyło słońce. Pociąg dłużej stał niż jechał. Pierwszeństwo miały pociągi jadące na wschód z jeńcami, wycofywanymi z frontu czołgami, armatami i zdobyczą wojenną zwycięzców. Na szczęście pogoda bezdeszczowa sprzyjała ewakuowanym. Jeden z dłuższych postojów, jaki się przydarzył, był na krytych peronach dworca lwowskiego. W nocy było ciepłej, a w dzień nie oślepiło słońce.

Pobyt na lwowskim dworcu kolejowym skojarzył mi się ze wspomnieniami mego Ojca. W dniu 1 września 1939 roku był na lotnisku Skniłów. Oczekiwano na przylot kilku samolotów typu „karaś” chyba z Dębli na. Rzeczywiście samoloty nadlatywały, tylko z innej strony. Były zbyt daleko, aby rozpoznać typ maszyn. Wyjaśniło się szybko, jakie to były samoloty, gdy rozpoczęły bombardowanie lotniska. Na wypadek wojny były poczynione obronne działania. Ojciec, wcześniej wyszkolony oficer artylerii, rozpoczął ostrzał z armat przeciwlotniczych niemieckich samolotów. Do obsługi baterii przeciwlotniczych byli wyznaczeni rezerwiści, których ojciec musiał zdyscyplinować, aby nie uciekali przed zbliżającymi się samolotami. Po nalocie na lotnisko były następne, ale już na miasto. Aby uniemożliwić zniszczenie dworca kolejowego, baterie przeciwlotnicze przeniesiono przed jego budynki. Skuteczny ostrzał atakujących samolotów niemieckich uratował najprawdopodobniej dworzec przed zniszczeniem.

Wrześniowy dzień 1987 roku miał się ku końcowi. Wróciłem do lotniskowego hoteliku. Sprawdziłem w biurze meteorologicznym prognozy pogody na dzień następny. Były dobre. Nazajutrz poleciliśmy do Winnicy.



# Lwów. Miasto za mgłą. Miasto na siedmiu wzgórzach

EWA KRYSZYNA HOFFMAN-JĘDRUCH

*Autorka urodziła się w 1938 roku we Lwowie, który opuściła w wieku 5 lat. Pisze, że mając bardzo mocne lwowskie korzenie jest głęboko związana z miastem. Oboje rodzice byli adwokatami lwowskimi, absolwentami Uniwersytetu Jana Kazimierza. Dziadek Stefan Neuhoff absolwent Politechniki Lwowskiej był inżynierem lądowym i wiele we Lwowie zbudował. W chwili wybuchu II wojny światowej ojciec Autorki dr Maksymilian Hoffman jako oficer rezerwy został zmobilizowany, po upadku Lwowa dostał się do niewoli rosyjskiej i został zamordowany przez Sowietów w Charkowie. Matka wraz z babką zostały aresztowane w 1940 roku i wywiezione do Kazachstanu. Opiekę nad dzieckiem przejęli wujostwo. Po amnestii w 1941 roku matka jako ochotniczka wstąpiła do Armii Andersa, z którą przeszła przez Persję, Irak i Palestynę do Egiptu. W 1943 roku wezwana została do Sztabu Głównego w Londynie. W czasie wojny i nawiązaniu przez Czerwony Krzyż kontaktu z bratem i jego żoną, którzy wraz z jej córką Ewą mieszkali w Bytomiu, przedarła się w 1946 roku do Polski i wszystkich wywiozła na Zachód przez „zieloną granicę”. W 1948 roku Autorka wraz z matką zamieszkała w Argentynie, gdzie ukończyła studia. W 1969 roku wyjechała na stałe do USA, gdzie mieszka do dziś.*

Artykuł o Lwowie powstał jako odczyt dla Instytutu Józefa Piłsudskiego w Nowym Yorku. Odczyt przygotowany został na prośbę Instytutu i wygłoszony w marcu 2009 roku. Są to refleksje Autorki z Jej pierwszej, trzydniowej podróży do Lwowa, którą odbyła w październiku 2008 roku. Choć wiele zawartych w artykule informacji znanych jest Czytelnikom Biuletynu, warto je przypomnieć i spojrzeć nań z punktu widzenia Autorki i osób, dla których artykuł był przygotowany i wygłoszony. Osób, które mieszkają na drugiej półkuli, po wojnie we Lwowie nie były lub nie były w nim nigdy, ale łakną o NIM wiedzy.

## *Dlaczego za mgłą? Dlaczego na siedmiu wzgórzach?*

Tym co Lwowa nie znają ten tytuł może wydawać się dziwny. Niemniej Lwów dzieli ten szczegół topograficzny z Rzymem, bo tak jak Wieczne Miasto, też jest położony na siedmiu wzgórzach. Fakt ten przyczynił się do tego że w 1586 roku, Papież Sykstus V, nazywając Lwów „*urbis catholicissima*”, dodał do herbu miasta trzy pagórki oraz srebrną gwiazdę Watykanu, w dowód uznania za wkład miasta w obronę wiary chrześcijańskiej.

A dlaczego za mgłą? Przez większą część mojego życia Lwów był nieosiągalny ale w moim domu rodzinnym był wszechobecny. Nie w jakiś sposób sztucznie sentymentalny. Po prostu – był. Przez cały okres mojego dzieciństwa i młodości, najpierw w Anglii, później w Argentynie, nie zdawałam sobie nawet sprawy z tej obecności miasta w naszym życiu. Ale ponieważ było ono nieosiągalne, w moim pojęciu urosło do miejsca mitycznego – i stało się dla mnie „miastem za mgłą”.

Położony na obrzeżach Rzeczypospolitej, gród wybudowany przez ruskiego księcia Danyło powstał za panowania Mieszka I. Natomiast ostatni z książąt Rusi Halickiej, Trojdenowicz, sam z rodu Piastów, który nie był w stanie obronić grodu przed najazdami Tatarów, oddał go pod panowanie swojego szwagra, króla polskiego, Kazimierza Wielkiego, od którego w roku 1356 Lwów otrzymał autonomię wedle prawa magdeburskiego. Kazimierz otoczył gród murami, wznosił fortalicje i baszty

obronne, a na dwu z siedmiu wzgórz postawił zamki; do dziś na Wysokim Zamku – ulubionym miejscu wagarów i wycieczek młodzieży – znajdują się jeszcze pozostałe ślady ruin murowanego kazimierzowego zamczyska.

Lwów był chyba najbardziej wieloetnicznym miastem polskim. Poza ludnością polską i ruską zamieszkującą te tereny, miał Lwów spore grupy etniczne: niemiecką, żydowską, ormiańską, tatarską, a po rozbiorach, kiedy w dziewiętnastym wieku stał się stolicą habsburskiej Galicji – też i austriacką. Tę różnorodność zawdzięczał Lwów swojemu położeniu geopolitycznemu: będąc miastem granicznym, wystawiony był na częste najazdy Tatarów, a ci, którzy byli brani w niewolę i pozostawali w mieście z czasem tworzyli następne generacje Iwowian. Ale też, leżąc na jedynym szlaku handlowym prowadzącym ze wschodu nad Bałtyk do Gdańska, Lwów stał się miastem bardzo ważnym, bo przez nie przechodziły karawany kupieckie wiozące jedwabie z Chin, cenne kamienie z Indii, imbir, muszkat, korzenie, kadzidła, dywany z Arabii, a jadąc w odwrotnym kierunku, w kierunku Morza Czarnego, kupcy wieźli zapasy soli, srebra, płócien, narzędzi i zbroi.

Tak na przykład genueńskie źródła z XIV mówią o tej drodze lądowej, *per viam de Lolleo*, jako o najbezpieczniejszym połączeniu metropolii z koloniami czarnomorskimi, a na mapie katalońskiej z około 1375 r. Lwigród, *ciutat de Leo*, oznaczony jest jako stacja handlowa wschodnich kupców. Na tejże samej mapie jest wzmianka,

że ze Lwowa szedł towar orientalny do Flandrii. Zamożność miasta zaczęła przyciągać kolejnych osiedleńców z całej Europy: Niemców, Ormian, Wołochów z terenów bałkańskich, Żydów. Do tego przyczyniła się też w dużej mierze tolerancja, która wpływała z królewskich przywilejów – głównie tolerancja religijna zupełnie wyjątkowa w ówczesnej Europie – która pozwalała Polakom modlić się w kościołach, Żydom w synagogach, Rusinom w cerkwiach, Ormianom w świątyniach wschodnich. Bo przecież od bardzo wczesnych wieków Polska odrzuciła zasadę praktykowaną przez resztę Europy – „*cuius regio, eius religio*” – czyli że czyje rządy tego religia, a ta tolerancja w wieloetnicznym Lwowie w pełni przyczyniła się do rozwoju miasta.

W sposób bardziej zasadniczy oczywiście do dobrobytu miasta przyczynił się inny fakt: mianowicie przywilej nadany miastu zwany prawem składowym, który nakazywał kupcom przejeżdżającym przez miasto pozostanie w nim czternaście dni i wystawienie w tym czasie towarów. Opisuje to Jerzy Janicki we wstępie do albumu lwowskiego Adama Bujaka: „*Geograficzne położenie Lwowa stało się błogosławieństwem dla miasta. Wędrując bowiem z Orientu ku Bałtykowi, nijak było ominąć gród Lwa, leżący na jedynym wówczas komunikacyjnym szlaku. A tu właśnie zapobiegliwym kupcom wędrownym przychodziło zmierzyć się z ustanowionym przez jeszcze przebieglejszych lwowian owym prawem składowym.... Gdyby istniała wówczas nauka zwana później ekonomią, prawo składowe chytrych lwowian łącznie zyskałoby pojęcie monopolu, bo wszak przywilej zabezpieczający przed wszelką obcą konkurencją to najczystszej wody monopol*”.

Wieloetniczność Lwowa zaowocowała bogactwem stylów architektonicznych, bo przy tak rosnącym dobrobycie lwowskie mieszczaństwo zaczęło prześcigać się w stylu życia, a wyrażało się to często w budowie domów, kościołów i dworców. Z czasem zaczęto zwabiać architektów włoskich, malarzy francuskich, rzeźbiarzy z Niemiec. Dzięki temu dobrobytowi Lwów bardzo wcześnie miał wodociągi, szpitale i bruki. Tak więc włoski architekt Pietro di Barbona wybudował dla bogatego lwowskiego mieszczanina Konstantego Korniakta, pochodzącego z greckiego miasta Kandia na Krecie, wieżę przy cerkwi wołoskiej, do dziś znaną jako **wieża korniaktowska**. Inny Włoch, Pietro Italus był też budowniczym wieży, w tym wypadku przy katedrze ormiańskiej. A Paulo Dominici, znany jako Paweł Rzymianin, był znów budowniczym jednego z najpiękniejszych kościołów lwowskich pod wezwaniem św. Andrzeja przy klasztorze ojców Bernardynów, pospolicie przez lwowian zwanym po prostu kościołem Bernardynów względnie Bernardynem. Kościół Bernardynów został poświęcony w 1630 r. Prawdziwym klejnotem renesansowym jest **kaplica Boimów** lwowskiej rodziny kupieckiej pochodzącej z Węgier, zaprojektowana w 1617 r. przez architekta jezuitę, Giacomo Briano. Była zdobiona przez trzech rzeźbiarzy: Jana Pfistera z Wrocławia,

Hanusza Szolca, i rdzennego lwowianina Jana Ziarnko. Jej fundatorem był Jerzy Boim, sekretarz króla Stefana Batorego. Ściana zewnętrzna kaplicy pokryta jest bogatą płaskorzeźbą kamienną wewnętrzną – płaskorzeźbą kamienną i alabastrową. Innym zabytkiem renesansowym jest **Czarna kamienica** przy rynku, zbudowana w latach 1585-1589 dla poborcy ceł Włocha Tomasza Albertiego. Wkrótce przeszła w ręce aptekarskiej rodziny Lorencowiczów, następnie – bogatego patrycjusza Marcina Nikanora Anczowskiego.

Lwów był miastem kościołów. Przepiękny jest również **Kościół Dominikanów**. Na tym samym miejscu stały kolejne kościoły, które albo spłonęły, albo zaczęły się walić. Ten ostatni, z połowy osiemnastego wieku jest jednym z najwspanialszych w środkowej Europie kościołów barokowych, często porównywanym ze słynnym kościołem Karola Boromeusza w Wiedniu. Wnętrze świątyni zawiera prawdziwe skarby rokokowej rzeźby.

**Bazylika Archikatedralna pw. Wniebowzięcia Najświętszej Marii Panny** zwana **Katedrą Łacińską** – jest jednym z najstarszych kościołów Lwowa. Znajduje się przy południowo-wschodnim narożniku lwowskiego Rynku. Trójnawowy gmach w stylu gotyckim zbudowany na przełomie XIV i XV w. według planów architekta miejskiego Piotra Stechera jest siedzibą arcybiskupów lwowskich obrządku łacińskiego. Ostatnim kościołem wybudowanym we Lwowie był kościół wotywny pod wezwaniem MB Ostrobramskiej na Łyczakowie, poświęcony w 1936 r. Jego fundatorem był abp Bolesław Twardowski, a budowniczym mój Dziadek inżynier Stefan Neuhoff.

Jak w każdym europejskim mieście, rynek stanowił serce miasta. **Lwowski Rynek**, który cudem do dziś się uchował, też tę funkcję pełnił. Plac ma kształt prostokątny o wymiarach 142 x 129 m. Z każdego narożnika Rynku wychodzą po dwie ulice. Centralną część placu zajmował blok śródmiejowy, którego południową ścianę stanowił **Ratusz**. Po zawaleniu się wieży ratuszowej w 1825 r. cały blok rozebrano i postawiono nowy Ratusz. Dookoła Rynku wznoszą się 44 kamienice prezentujące wszystkie style od renesansu po modernizm. Charakterystycznymi elementami architektonicznymi lwowskiego rynku są cztery studnie-fontanny z początku XIX wieku dłuta prawdopodobnie Hartmanna Witwera lub Schimsera. Znajdują się one w czterech narożnikach rynku. Przedstawiają postacie mitologiczne: Neptuna, Diany, Amfitryty, i Adonisa.

Działki na zabudowę wokół rynku były drogie, jednak każdy zamożny mieszczanin chciał tu mieszkać, co zdecydowało o kształcie kamienic: wąskie fasady i wydłużona zabudowa w głąb. Najbardziej prestiżową stroną Rynku była wschodnia pierzeja: renesansowa **Kamienica Bandinellich** pod numerem 2, zbudowana w 1593 r. Od początku XVI w. była własnością Roberta Bandinelliego, który założył pierwszą pocztę we Lwowie. Przebudowano ją w latach 1737-1739. Przez dłuższy czas była pustosta-

nem i prawie ruiną ostatnio gruntownie odremontowana. **Kamienica Wilczków** pod nr 3. Czyste rokoko swój wygląd zawdzięcza przebudowie z lat 1771-1772. Nazwę zawdzięcza pierwszym właścicielom – patrycjuszowskiej rodzinie Wilczków.

Pod nr 4 **Czarna Kamienica**. Nr 5 XVI-wieczna **Kamienica Łukasiewiczów**, zbudowana przez Piotra Krasowskiego.

Pod nr 6 **Kamienica Królewska** „Mały Wawel” – renesansowa kamienica na lwowskim Rynku, zbudowana w 1580 dla greckiego kupca Konstantego Korniakta, później w posiadaniu Jakuba Sobieskiego, a po jego śmierci – króla Jana III Sobieskiego, który przebudował ją na pałacową rezydencję z okazałymi komnatami i salą audiencyjną.

**Dom Szembekowski** pod nr 7. W niszy figura Niepokalanego Poczęcia Najświętszej Marii Panny z przełomu XVI i XVII wieku.

**Kamienica Bernatowiczowska** pod nr 8. Empirowa fasada z pocz. XIX w. Projektu Baumana.

**Pałac Arcybiskupi** pod nr 9 ma też swoją historię. Był własnością arcybiskupów lwowskich od XIV w. Gościli w nim m.in. Władysław II Jagiełło z Jadwigą, Zygmuntem i Świdrygiełłą. W 1634 gruntownie przebudowana przez arcybiskupa Stanisława Grochowskiego. Na I piętrze tej kamienicy 10 listopada 1673 r. zmarł król Michał Korybut Wiśniowiecki. Dawniej pałac posiadał 65 pokoi i dwie sale. Rolę pałacu arcybiskupiego pełnił do 1842 r.

Tak więc kamienice przy lwowskim Rynku mają swoją zasłużoną historię. Inne historyczne znaczenie ma kamienica przy ulicy Kadeckiej. Tu, pod numerem 6. w latach 1908-1914 mieszkał i pracował Komendant Główny Związku Walki Czynnej i Związku Strzeleckiego, Józef Piłsudski.

Ale powróćmy do dawniejszej przeszłości. Po pierwszym rozbiórce I Rzeczypospolitej w 1772 r., ziemie Małopolski weszły w skład nowo utworzonej prowincji austriackiej – Królestwa Galicji i Lodomerii. Stolicę prowincji miano umieścić w Jarosławiu (jako miście położonym najbardziej centralnie), rozważano też kandydaturę Przemyśla, w końcu zdecydowano się jednak na Lwów, jako największe miasto prowincji. Wpływ Wiednia na kulturę Lwowa był znaczny. Z wszystkich trzech zaborów, austriacki był najmniej represyjny. Język polski nie był tępiony jak w zaborach pruskim i rosyjskim, Polacy mieli pełne prawa obywatelskie i z czasem zdołali wywalczyć względną autonomię ukoronowaną stworzeniem Sejmu Galicyjskiego, który funkcjonował na kształt dawnych sejmików, ale nawiązując do tradycji I Rzeczypospolitej przyjął nazwę Sejmu. Zarówno wicekrólowie z ramienia Austrii, jak i marszałkowie Sejmu Galicyjskiego byli Polakami, wielu z nich wywodziło się z arystokracji, jak Stanisław Badeni, Aleksander Fredro, czy Agenor Gołuchowski, który mocno popierał postępowe reformy go-

spodarcze i walczył skutecznie o zniesienie pańszczyzny w Galicji. Wielu Polaków również zajmowało wysokie stanowiska w rządzie austriackim i zasiadało w parlamencie wiedeńskim, czy to w Izbie Posłów, czy w Izbie Panów. Jedną z najciekawszych postaci był Franciszek Smółka, syn austriackiego oficera i Węgierki, który ukończył prawo na UJK. Był czynny w polskim ruchu niepodległościowym, za co został skazany na karę śmierci i w ostatniej chwili ułaskawiony, a w ostateczności przez ostatnich parę lat swojego życia od 1881 do 1893 był prezydentem austriackiego parlamentu.

W 1869 r. mieszkańcy Galicji postanowili uczcić 300. rocznicę Unii Lubelskiej między Polską a Litwą. Obchody rocznicy miały być wielką manifestacją narodową przy współudziale delegatów wszystkich ziem polskich. W związku z tym powstał komitet pod przewodnictwem Franciszka Smółki, który rzucił myśl, aby dla uczczenia rocznicy wzorem starosłowiańskim usypać **Kopiec Lubelski** na szczycie góry zamkowej na przedmieściu Lwowa. Rada miasta uchwałą z 28 czerwca 1869 zgodziła się na to. Jako miejsce na kopiec wybrano Wysoki Zamek, z którego roztacza się wspaniała panorama Lwowa. Co prawda władze austriackie uczyniły wszystko, aby temu przeszkodzić. Jednak 12 sierpnia 1869, po nabożeństwie u oo. Dominikanów nieprzejrzałe tłumy, mimo niepogody, ruszyły na szczyt góry, gdzie od strony wschodniej, pod wzgórzem, na którym dawniej stała wieża zamkowa, położono kamień węgielny z wyrytymi herbami i napisem: „*Wolni z wolnymi, równi z równymi – Polska, Litwa i Ruś zjednoczone Unią Lubelską 12 sierpnia 1569*”.

Sypanie Kopca trwała szereg lat i wielu mieszkańców Lwowa uważało za swój patriotyczny obowiązek przywiezienie choćby kilku taczek ziemi; ta patriotyczna inicjatywa wciągnęła całe społeczeństwo, bez różnic klasowych. Musiał to być niezwykle widok, kiedy setki ludzi zwoziło ziemię na usypanie Kopca Lubelskiego. Podobno pewnego dnia, wśród pchających taczki był też Franciszek Smółka. Jego sumiasty wąs i rozłożysta broda zwróciły uwagę jakiegoś wysokiego cesarskiego hofrata, który przyglądał się tej scenie i który podszedł do Smółki i spytał: „A coż ty robisz w twoim wolnym czasie, mój dobry człowieku?” Na co Smółka, nie przerywając zajęcia, miał odpowiedzieć: „W wolnym czasie? Ach, przewodnicząc austriackiemu parlamentowi”. W swojej książce „*Wysoki Zamek*”, Aleksander Czołowski opisuje zabawny incydent, który miał miejsce w 1874 r., kiedy to postanowiono piątą rocznicę rozpoczęcia robót obchodzić uroczystie. „Po nabożeństwie miał się odbyć olbrzymi pochód demonstracyjny, połączony z przeniesieniem na kopiec lwa kamiennego z XVI wieku, pochodzącego ze starego ratusza, a leżącego w dziedzińcu ratuszowym. Z rana dnia 12 sierpnia, gdy delegaci przyszli po lwa pod wieżę ratuszową, okazało się, że lew zniknął. Wszelkie poszukiwania były daremne, ale powód wyjaśnił się niebawem. Oto policja, nie widząc innego sposobu za-

pobieżenia wielkiej demonstracji z lwem jako symbolem siły, w porozumieniu z Magistratem zabrała go w nocy z dziedzińca ratuszowego i zawiozła na Wysoki Zamek własnym kosztem, cicho, bez hałasu. Lwów ubawił się serdecznie tym faktem, a stary zabytek, co wieki całe jako widomy znak Lwowa stał u wejścia do ratusza – znalazł się na szczycie góry. (...)”

**Cmentarz Łyczakowski** jest najstarszą zabytkową nekropolią Lwowa. Położony we wschodniej części miasta na malowniczych wzgórzach wśród pięknego, specjalnie zaprojektowanego, starego drzewostanu tworzącego szereg alei. Miejsce wiecznego spoczynku wielu wybitnych, zasłużonych dla Polski ludzi kultury, nauki, polityki, m.in. Konopnickiej, Grotgera, Ordona.

Pierwsza wojna światowa przyniosła Polsce niepodległość, ale Lwów ze swojej strony musiał ją dodatkowo krwią opłacić, bo natychmiast po wycofaniu się Austriaków ze Lwowa, wybuchła krwawa walka z Ukraińcami. W dniu 1 XI 1918 r. nad ranem, Ukraiński Komitet Wojskowy dokonał zbrojnego zamachu przy użyciu trzech zorganizowanych pułków i opanował najważniejsze obiekty w mieście, jednakże na szczęście dla strony polskiej – nie opanował całego Lwowa. Od razu powstały dwa ośrodki oporu: w szkole Sienkiewicza i w Domu Technika. Po pierwszym szoku, zaczęła zgłaszać się do polskich punktów werbunkowych przede wszystkim młodzież. Pomyślnym zbiegiem okoliczności w dniu 31 X odbywał się Ogólnoakademicki Zjazd Młodzieży Polskiej. Oni to nazajutrz 1 XI podjęli uchwałę o przyłączeniu się do walki o miasto i wezwali do tego innych. Apel zyskał szeroki odzew, gdyż do szeregów walczących zaczęła napływać młodzież pochodząca z różnych warstw społecznych: studencka, szkolna, rzemieślnicza, robotnicza, wiejska oraz grupa dziewcząt. Ten udział młodzieży w obronie Lwowa przeszedł do historii, a ci młodzi obrońcy zyskali nazwę Lwowskie Orleńta. Jak młode były Orleńta wystarczy spojrzeć na daty wypisane na krzyżach: jeden z najmłodszych, czternastoletni Jurek Bitschan, zginął na posterunku na Cmentarzu Łyczakowskim 21 listopada. Po wycofaniu się Ukraińców ze Lwowa 21 listopada, walki toczyły się dookoła i miasto przez dłuższy czas było oblegane. W ostateczności do obrony Lwowa weszły regularne oddziały wojskowe, a w kwietniu dotarły oddziały Generała Hallera. Ale walki trwały do czerwca 1919 r. Miasto Lwów jako jedyne w Polsce zostało uhonorowane orderem **Virtuti Militari**. Uroczysta dekoracja miała miejsce 11 XII 1920 r., a dokonał jej Marszałek Piłsudski. **Cmentarz Orleńta** został wbudowany w stary zabytkowy Cmentarz Łyczakowski. W 1925 r. z Cmentarza Obrońców Lwowa zabrano wybrane losowo szczątki nieznanego obrońcy, przewieziono do Warszawy i złożono w Grobie Nieznanego Żołnierza, gdzie spoczywają po dziś.

Wiele publicznych instytucji lwowskich zawdzięczało swe istnienie hojności lwowskiego patrycjatu. Jedną z najbardziej prestiżowych jest **Ossolineum**, wspaniała biblio-

teka ufundowana przez rodzinę Ossolińskich, formalnie znana jako Zakład Narodowy im. Ossolińskich. Obecnie przeniesiona do Wrocławia, chociaż część zbiorów nadal pozostaje we Lwowie i na razie próby ich odzyskania nie dały wyników.

Osobny rozdział to lwowski **Uniwersytet Jana Kazimierza**, którego tradycje naukowe sięgają początków XVII w. Jego zaczątkiem była istniejąca już we Lwowie od 1608 roku szkoła jezuicka, która została podniesiona do rzędu uczelni akademickiej wydaniem w Krakowie 20 stycznia 1661 r. przez króla Jana Kazimierza, dyplomu fundacyjnego na założenie pełnego, czterowydziałowego (również z wydziałami świeckimi prawa i medycyny) uniwersytetu jezuickiego we Lwowie. Z czasem, aktem królewskim wydanym w 1758 roku August III podpisał dyplom potwierdzający całkowicie przywilej Jana Kazimierza z 1661 roku, nadając lwowskiej Akademii prawa takie, jakie posiadała Akademia Krakowska. Uniwersytet Jana Kazimierza wyrobił sobie znaczącą pozycję w Europie Środkowej w dziedzinie nauk humanistycznych i matematycznych.

Następnie powstała **Politechnika Lwowska**, założona w 1843 roku, otwarta w 1844, najstarsza polska uczelnia techniczna. Gdy pierwszy Stanowy Sejm w austriackiej Galicji zaczął funkcjonować, nie miał własnej stałej siedziby i Uniwersytet Lwowski ofiarował swoje audytorium na ten cel. W 1880 roku Sejm Galicyjski otrzymał już swój własny budynek. W sto lat później, kiedy w 1918 r. powstał Sejm narodowy w Warszawie Sejm lwowski zakończył swoją działalność i odwzajemniając się za gościnność sprzed stu lat, w rewanżu oddał swój budynek uniwersytetowi.

Na przestrzeni lat do grona profesorskiego Uniwersytetu Jana Kazimierza należeli m.in.: dyplomata Szymon Aszkenazy, Oswald Balzer znakomity historyk prawa i rektor Uniwersytetu Lwowskiego, poeta Jan Kasprzowicz, Leon Chwistek, matematyk i filozof; Józef Kallenbach historyk literatury, późniejszy rektor Uniwersytetu Jagiellońskiego; Juliusz Kleiner znakomity znawca literatury polskiej, wybitny matematyk Kazimierz Bartel trzykrotny premier Polski, zamordowany przez Niemców w 1941 r., kartograf Eugeniusz Romer, profesor medycyny Ludwik Rydygier, filozof Kazimierz Twardowski brat arcybiskupa lwowskiego Bolesława Twardowskiego, pisarz i tłumacz literatury francuskiej Tadeusz Boy-Żeleński. Osobną grupę tworzyli matematycy lwowscy, wśród nich Hugon Steinhaus, Stanisław Ułam, Władysław Orlicz, Antoni Łomnicki, Stanisław Mazur i najmłodszy z nich – Stefan Banach – geniusz matematyczny i samouk, który cieszył się największym poważaniem. Wokół jeszcze bardzo młodego Banacha, z tej grupy matematyków zrodziła się słynna Lwowska Szkoła Matematyczna, która od 1929 r. zaczęła publikować swoje własne pismo, *Studia Mathematica*. Aż do Drugiej Wojny Światowej ta grupa lwowskich matematyków codziennie zbierała się w jednej z kawiarni,

w **Kawiarni Szkockiej**, gdzie zabawiali się układaniem karkołomnych zagadek matematycznych. Bogusław Bakula w artykule o naukowo-artystycznym życiu Lwowa tak to wspomina: Wpisywali je do zeszytu, który przechowywał kelner. „*W tej dusznej salce, otoczonej na szczęście sporej wielkości oknami, rodziły się podstawy nowoczesnej matematyki, w której teoria przestrzeni Banacha odgrywa rolę kluczową.*” Zeszyt Kawiarni Szkockiej przetrwał wojnę, a po wojnie już został wydany jako *The Scottish Cafe Book* o czym w swojej biografii pisze jeden z uczestników Lwowskiej Szkoły Matematycznej, Stanisław Ułam, który sam w czasie wojny pracował w Los Alamos nad projektem Manhattan Project, bomby atomowej.

Dlaczego, mówiąc o Lwowie, szkicuję różne lwowskie sylwetki z przeszłości? Bo na to, ażeby zrozumieć Lwów, miasto o niezwykłej sile przyciągania, należy zrozumieć jego mieszkańców, ludzi którzy to miasto tworzyli, a których to miasto ze swojej strony kształtowało.

Przez okres dwudziestolecia niepodległości, Lwów żył normalnym miejskim życiem, nieco przyćmiony Warszawą. Każda dzielnica, ba, nawet same ulice, miały swój specyficzny charakter. Przy Rynku było szereg kawiarni, w jednej z nich, w knajpie Atlasa, na styl knajp paryskich, zbierała się lwowska bohema. Tam sztuka pływała w alkoholu i królował poeta Henryk Zbierzchowski. Nad pytaniem, pić czy nie pić, Zbierzchowski zastanawiał się poważnie, parafrazując monolog Hamleta „być albo nie być:

*„Pić albo nie pić? Oto jest pytanie  
Nad którym człowiek biedzi się daremnie  
A przecież łatwo odpowiedzieć na nie:  
Nie pić jest zdrowo, ale pić przyjemnie.  
Teraz już łatwiej trafić w prawdy sedno,  
Skoro nas w końcu czeka dół grobowy:  
Żyj w przyjemności, bo wszystko ci jedno,  
Czy umrzesz, bracie zdrowy czy niezdrowy.*

Inną ciekawostką była **ulica Batorego** – ulica księgarni. Mój Wuj, Zbigniew Neuhoff, w jednym ze swoich lwowskich felietonów, tak ją opisuje: „*Była ona ciekawa ze względu na kontrast obu jej stron. Wzdłuż jednego chodnika w domach w sztywnym stylu austriackich budynków państwowych mieściły się biura sądu apelacyjnego, sądu okręgowego karnego, a na końcu państwowe gimnazjum męskie. Po wyjściu chłopców ze szkoły ruch na tym chodniku zamierał. Po przeciwnej stronie kipiało życie; wzdłuż chodnika ciągnął się sznur sklepów, przeważnie małe księgarnie w większości należały do rodziny Boćków, ale po roku 1920 zostało ich tylko pięć.*” Każda z tych księgarni miała inny charakter: jedna sprzedawała używane podręczniki szkolne i tzw. grypsy, druga specjalizowała się w rzadkich lub zagranicznych wydawnictwach, a jedna była antykwariatem, której właściciel Zygmunt Igel był wielkim

znawcą starodruków, miedziorytów i sztychów i nieraz bywał wzywany do sądu jako ekspert. Wuj Zbyszek kolekcjonował stare sztychy, więc często do tej księgarni zachodził na długie rozmowy z panem Iglem.

Nastał tragiczny wrzesień 1939 r., a dla Lwowa najtragiczniejszym był 17 września, kiedy wojska sowieckie, w myśl układu Ribbentrop-Mołotow, przekroczyły granice Polski i wkroczyły do miasta. Zajadły opór trwał do 23 września, kiedy to Lwów podpisał kapitulację. Na zasadzie tej kapitulacji wojsko miało złożyć broń i rozejść się do domów, ale Sowieci nie dotrzykali tych warunków. Natychmiast po rozbrojeniu, wojsko otoczono, odstawiono pod strażą do czekających wagonów i wywieziono do trzech obozów jenieckich: do Rosji do Kozielska, na Ukrainę do Starobielska, na Białoruś do Ostaszkowa. Jakie były losy tych jeńców wojennych, nie muszę Państwu mówić, bo historię Katynia chyba wszyscy znają. Natomiast kiedy przechodziła kolumna rozbrojonej policji, czołgi sowieckie z bliska otworzyły ogień do maszerujących, zabijając wielu na miejscu, a rannych sowieccy żołnierze dobijali bagnetami.

Takie były pierwsze objawy wojennych metod sowieckich.

Po kapitulacji miasto zostało natychmiast poddane masowej sowietyzacji: ogromne afisze z portretami Lenina i Marksa porozwieszano na placach i budynkach, złoty polski został zastąpiony rublem, a oszczędności w bankach zamrożone. Boże Narodzenie 1939 roku zmieniono w święto Dida Moroza. Nastąpiły masowe aresztowania, a aresztowanych lokowano w prowizorycznych więzieniach, często w piwnicach prywatnych domów rekwirowanych przez Sowietów. W marcu i kwietniu 1940 r. nastąpiły masowe wywozy ludności cywilnej na Syberię i do Kazachstanu. W tym okresie wywieziono około półtora miliona obywateli polskich.

Kiedy w czerwcu 1941 r. Niemcy hitlerowskie według planu *Barbarossa* ruszyły na Rosję, Sowieci zaczęli wycofywać się gwałtownie z miasta, a nie mogąc dość szybko ewakuować tysięcy aresztowanych Polaków, urządzili masakrę. Kiedy Niemcy weszli do miasta, mieli już ułatwioną robotę: piwnice i inne lokale używane przez Rosjan jako więzienia były przepelnione stertami ciał pomordowanych Polaków – setki ciał – zabitych, zastrzelonych, zakłutych bagnetami. Natychmiast po zajęciu miasta przez Niemców, w nocy z 3 na 4 lipca aresztowano 28 uczonych i profesorów UJK i Politechniki Lwowskiej. Aresztowanych uczonych oraz ich rodziny wymordowano jeszcze tej samej nocy.

W czasie okupacji niemieckiej powstał polski komitet, Rada Główna Opiekuńcza, na którego czele stanął znany lwowski chirurg dr Adam Gruca. Komitet miał udzielać pomocy tysiącom ludzi z okolic miasta, którzy schronili się we Lwowie, szukać zaginionych i również intensywnie zajmować się ratowaniem więźniów z Gestapo. Mój Wuj, Zbigniew Neuhoff, był

zastępcą dr. Grucy. Ponieważ częściowo wychował się we Wiedniu, język niemiecki znał świetnie i jednym z jego obowiązków było, w każdy czwartek chodzić na Gestapo z paczkami i listami, a i też z pieniędzmi, którymi RGO przekupywało Niemców i wydobywało ludzi z więzienia Gestapo. Tymi, których udało się wydobyć, Komitet szybko się zajmował, ukrywając lub przerzucając ich na inne tereny. Ja nigdy nie wiedziałam, do jakiego stopnia mój Wuj był zaangażowany w działalność ratowania ludzi. Dopiero przeczytałam w książce Stanisława Niciejki „*Łyczaków – Dzielnica za Styksem*”, w ustępie o moim Dziadku, Stefanie Neuhoffie pochowanym na Cmentarzu Łyczakowskim, taką notatkę: „Stefan Neuhoff, ojciec Zbigniewa Neuhoffa, znanego lwowskiego adwokata, który w czasie okupacji hitlerowskiej pełnił niewdzięczną i odpowiedzialną funkcję zastępcy szefa RGO, ratując wraz ze słynnym księdzem Michałem Rękasem setki ludzi z obozów koncentracyjnych”.

A mój Wuj Zbyszek, zakochany we Lwowie, tak kończy swój felieton o księgarniach na ulicy Batorego: „w czasie wojny już nie było czasu na druki i miedzioryty. Tylko raz byłem na ulicy Batorego, na tym jej odcinku, gdzie mieściły się sklepy Klapera i Igła. Były puste.” i nie tylko sklepy.

Po zakończeniu II wojny światowej, gdy Lwów znalazł się w granicach Związku Radzieckiego, opuszczając miasto, Polacy zabrali niektóre pamiątki: pomnik Aleksandra Fredry stoi teraz na rynku we Wrocławiu, a król Jan III Sobieski razem ze swoim koniem znalazł schronienie w Gdańsku. Ale Cmentarz Orłąt, ten niemalże święty grunt dla Lwowian, pozostał opuszczony, a władze sowieckie zbezczeszczyły go. W katakumbach urządzono garaże i zakład kamieniarski, dobudowano do obiektu piętro, a przez część nekropolii przeprowadzono drogę. W sierpniu 1971 r. na cmentarz wjechały sowieckie czołgi, które zrównały go z ziemią, niszcząc przy okazji kolumnadę. W okresie upadku ZSRR i kształtowania się niepodległej Ukrainy, pracownicy polskiej firmy Energopol, pracujący na terenie Ukrainy, pól legalnie w pewnym stopniu odremontowali nekropolię. Przez następne lata ukraińskie władze miejskie Lwowa blokowały na różne sposoby odbudowę i nie wyrażały zgody na uroczyste otwarcie cmentarza.

\* \* \*

Mój wyjazd do Lwowa, mojego rodzinnego miasta, które opuściłem w wieku lat pięciu, ale którego w pewien sposób nie opuściłam nigdy, był jak gdyby decyzją dla mnie samej zaskakującą. Jak już wspomniałam, Lwów w naszym domu był stale obecny i od upadku komuny często myślałam o tym, ażeby tam wrócić, ale bałam się szoku i wysokiej ceny emocjonalnej i nie wierzyłam, że kiedykolwiek na to się zdobędę.

Po długim namyśle zdecydowałyśmy w ubiegłym roku z moją siostrą przyrodnią Kasią Angerman, że pojedziemy do Lwowa w październiku, na moje urodziny, i tak się

stało. Przyleciałam do Wrocławia i stamtąd pociągiem – 14 godzin do Lwowa. Miasto na szczęście nie bardzo ucierpiało w czasie działań wojennych, bardziej, za czasów sowieckich z powodu zaniedbania. W roku 1998 Rynek Lwowski wraz ze starówką został wpisany na Listę Światowego Dziedzictwa Kultury UNESCO (World Heritage Sites) i zapewne fundusze z tej organizacji pomogły w odrestaurowaniu zabytkowej części – katedry, kościołów, rynku i pięknych fasad starych kamienic wokół rynku. Objęty nią jest też zabytkowy Cmentarz Łyczakowski, który jest dobrze utrzymany, wiele grobów odrestaurowanych. Są oczywiście dawne groby polskie i ukraińskie, ale też wiele polskich zostało przez Ukraińców zabrane. Prawdopodobnie w związku z listą UNESCO, odnowiono też Wysoki Zamek. To najwyższy punkt Lwowa i trud podejścia na szczyt rekompensuje w pełni piękny widok najbliższych okolic i szeroka panorama miasta, która często na zdjęciach uwieczniana.

Cmentarz Orłąt zniszczony przez sowieków i Ukraińców został całkowicie odbudowany dzięki niezłomnemu wysiłkowi Andrzeja Przewoźnika, sekretarza Rady Pamięci Walk i Męczeństwa. W 2005 r. w obecności prezydentów Polski i Ukrainy, Aleksandra Kwaśniewskiego i Wiktora Juszczenki odbyło się oficjalne otwarcie. Opiekę nad Cmentarzem Orłąt sprawuje grupa Polaków z ramienia Rady. Przy pomocy przewodniczki, p. Teresy Pakosz, dyrektorki Radia Polskiego we Lwowie, którą zaangażowałyśmy na jeden dzień, i bardzo życzliwym osobom z ekipy Cmentarza Orłąt, udało mi się odnaleźć grobowiec Dziadka Neuhoffa, gdzie, tak jak chciałam, złożyłam białe róże w dzień moich urodzin. Niespodziewanie też odnalazłam grób dziadków Hoffmanów, rodziców mojego Ojca. Nie znałam dat ich śmierci, ale właśnie pracowała na cmentarzu grupa studentów polskich i ukraińskich nad komputeryzacją danych i bardzo uprzejmie pomogli mi zidentyfikować miejsce. Oba groby są zaniedbane i będą odrestaurowane.

Również stan Kopca Unii Lubelskiej (obecnie tylko kopca) na Wysokim Zamku jest dobry. W latach 1999-2000 przeprowadzono modernizację ścieżek wiodących na szczyt, uzupełniono ubytki i odnowiono barierki ochronne.

Najelegantszą ulicą lwowską była ulica Akademicka (dziś Szewczenki) i chyba jest nią jeszcze do dzisiaj. Odchodzi od Placu Mickiewicza, od rogu gdzie znajduje się dawny Hotel Georg, ongiś mały klejnot lwowskiego *beau monde*, zbudowany we wczesnych latach 1900 przez dwóch austriackich architektów; dziś jest względnie możliwie odrestaurowany.

Po upadku komuny Polacy we Lwowie zaczęli jak gdyby organizować się. Poza radiem polskim działały dwie polskie szkoły gdzie polsko-ukraińskie rodziny, a także czysto ukraińskie, chętnie posyłają dzieci, bo poziom nauki jest dobry, a dzieci mają lepsze szanse na dostanie się na uniwersytety w Polsce.

## Spotkanie z delegacją ze Lwowa i Mościsk, 21 listopada 2009 r.

Przed oficjalnymi uroczystościami z okazji Dni Lwowa i Kresów Południowo-Wschodnich, odbyło się w Warszawie spotkanie Zarządu Oddziału Stołecznego Towarzystwa Miłośników Lwowa i Kresów Południowo-Wschodnich z zaproszonymi gośćmi ze Lwowa i Mościsk.

Uczestnicy tego spotkania zaznajomili nas z pracami i trudnościami, jakie mają na swoim terenie.

Tekst i zdjęcia: Alicja Kocan

*Od lewej: Ewa Szymańska – czł. Zarządu  
Waleria Więcek – nauczycielka Szkoły  
w Mościskach  
Teresa Teterycz – dyrektor Szkoły w Mościskach  
Danuta Szydłowska – z-ca prezesa  
Oddziału Stołecznego TMLiKP-W*



*Janusz Balicki – z-ca prezesa Towarzystwa Opieki  
nad Grobami Wojskowymi we Lwowie  
Jan Franczuk – prezes Towarzystwa Opieki  
nad Grobami Wojskowymi  
Ryszard Orzechowski – prezes Oddziału  
Stołecznego TMLiKP-W*

*Joanna Bajtyngier – sekretarz  
Oddziału Stołecznego TMLiKP-W  
Alicja Kocan – czł. Zarządu  
Oddziału Stołecznego TMLiKP-W  
Emil Legowicz – prezes Towarzystwa Kultury  
Polskiej Ziemi Lwowskiej*



*Towarzystwo Miłośników Lwowa  
i Kresów Południowo-Wschodnich*

*Szanowny Pan Prezes  
Ryszard Orzechowski*

*W imieniu Dyrekcji, Grona Pedagogicznego oraz Towarzystwa  
Kultury Polskiej w Mościskach na Ukrainie, składamy na ręce  
Wielce Szanownego Pana Prezesa Ryszarda Orzechowskiego oraz  
członków Zarządu wyżej wymienionego Stowarzyszenia serdeczne  
i gorące podziękowania za przychylność w wspieraniu inicjatywy  
godnej naśladowania.*

*Pragniemy wyrazić swoją głęboką wdzięczność za pamięć o  
Polakach na Ukrainie.*

*Z okazji Świąt Bożego Narodzenia życzymy dużo zdrowia,  
szczęścia, pomyślności.*

*Niech blask żywej choinki rozświetla drogę na cały  
nadchodzący Nowy Rok!*

*Łączymy wyrazy głębokiego szacunku:*

*Prezes TKPZM*

*Dyrektor Szkoły Nr 3 w Mościskach*

*Teterycz*  
*mgr Teresa Teterycz*





# Opłatek świąteczny Kresowiaków

ALICJA KOCAN

Tradycyjnie Kresowiacy zebrali się na wspólnym opłatkowym spotkaniu zorganizowanym przez Towarzystwo Miłośników Lwowa i Kresów Południowo-Wschodnich w niedzielę 10 stycznia b.r.

W tym roku spotkanie odbyło się wyjątkowo uroczystie. Prezes Ryszard Orzechowski przywitał zebranych i w serdecznych słowach przekazał wszystkim obecnym życzenia z okazji świąt Bożego Narodzenia i Nowego Roku 2010.

Uroczystość uświetnili swoją obecnością: Sekretarz Rady Ochrony Pamięci Walk i Męczeństwa Andrzej Przewoźnik, przedstawicielka Urzędu Miasta Stołecznego Warszawy Dyrektor Centrum Komunikacji Społecznej pani Anna Borowska-Tomczyk, przedstawiciel Domu Spotkań z Historią autor cyklu „Opowieści z Kresów” Tomasz Kuba Kozłowski i inne znane nam osoby z poprzednich spotkań.

W miłej atmosferze, dzieląc się opłatkiem, składaliśmy sobie jak najserdeczniejsze życzenia. Podczas poczęstunku w postaci potraw kresowych nasi goście prowadzili ciekawe rozmowy, nie kryjąc zadowolenia ze spotkania.

Myślami zawsze wracamy w rodzinne strony, zwłaszcza gdy pomagają nam w tym słowa piosenek z tamtych lat.

Spotkanie umiłał specjalnie na tę okazję zaproszony duet znanych solistek.

Swoim talentem i urokiem osobistym porwała wszystkich zebranych córeczka pana Andrzeja Przewoźnika sześciolatnia Julia, która odśpiewała kilka kolęd. Występ małej solistki nagrodzono wielkimi brawami. Dziękując za wspaniały występ, prezes Ryszard Orzechowski wręczył jej książeczkę pt. „Polak mały”.

Spotkanie przebiegało w serdecznej i przyjacielskiej atmosferze.

Zdjęcia obok wykonała Alicja Kocan

Zdjęcia na str. 16-17 wykonał Edward Kurkowski





# Kresy

## ważna domena dwudziestoletniej działalności Oddziału Stołecznego TMLiKPW (cz. II)

ALINA MŁYŃSKA-WÓJCIK

### Klub Stanisławowiaków

Powstał 14 czerwca 1990 roku jako jednostka organizacyjna istniejącego wówczas Koła Kresowego działającego przy Oddziale Stołecznym TML. Swój akces do Klubu zgłosili byli mieszkańcy Stanisławowa oraz niektórych miast województwa, którzy zamieszkali w Warszawie i pobliskich okolicach. Według pierwszych rejestrów posiadanych przez Zarząd Koła Kresowego, Adama Rubaszewskiego, Stanisława Leszczyńskiego i Stanisława Kwaśniewskiego liczba osób związanych z województwem stanisławowskim wynosiła wówczas 164 osoby.

I choć Klub Stanisławowiaków powstał dopiero 14.06.1990 r., to stanisławowianie zarówno w Warszawie, jak i w innych miastach, nieformalnie działali już znacznie wcześniej. Głównym celem ich działalności w tamtych latach była chęć uczczenia pamięci pomordowanych w roku 1941 przez Gestapo mieszkańców Stanisławowa, pochowanych na obrzeżu pobliskiego Czarnego Lasu.

Pierwszym dostępnym w latach 70. sposobem uczczenia pomordowanych było ufundowanie przez współziomków epitafium. Myśl o tym zamierzeniu powstała na koleżeńskim spotkaniu w Rokicinach Podhalańskich. W tym celu ks. kanonik Celestyn Rubaszewski wraz ze swym bratem Adamem rozpoczęli zbiórkę funduszy wśród przyjaciół w kraju i zagranicą. Odlew tablicy sporządzony w zakładzie ludwisarskim braci Fełczyńskich przewieziony został do Wrocławia, gdzie za zgodą metropolity wrocławskiego, arcybiskupa Gulbinowicza, został umieszczony w Katedrze. Poświęcenia tego epitafium dokonał



*Kolegiata stanisławowska*



*Wejście na odnowiony stary cmentarz przy ul. Sapieżyńskiej w Stanisławowie*

w dniu 6.11.1982 r. ks. biskup Wincenty Urban. Mimo trudności związanych ze stanem wojennym w tej uroczystości w Katedrze uczestniczyła liczna grupa stanisławowian z Wrocławia, Opola, Krakowa i Warszawy.

W latach późniejszych Stanisław Kwaśniewski (artysta plastyk z Warszawy) zaprojektował i wykonał tabliczkę z odpowiednią transkrypcją i grudką ziemi. Od tej pory stanisławowianie spotykali się co roku we wrześniu w Katedrze wrocławskiej, przy tablicy oraz w domu przykatedralnym.

W roku 1988 Adam Rubaszewski wraz ze swym synem Pawłem oraz Stanisławem Kwaśniewskim odnaleźli 8 dołów, będących mogiłami współziomków. Postanowiono wszcząć starania, w celu postawienia pomnika, który byłby trwałym dowodem upamiętnienia pomordowanych. Do realizacji tego pomysłu włączyli się również stanisławowianie z innych miast Polski, tj. z Krakowa, Wrocławia, Poznania i Przemysła.

Dzięki współpracy z działającym w Stanisławowie stowarzyszeniem „Memoriał”, a później także przy pomocy powstałego w 1988 r. Towarzystwa Kultury Polskiej oraz pomocy organizacyjnej, a przede wszystkim ogromnej pomocy finansowej Rady Ochrony Pamięci Walk i Męczeństwa, Fundacji Ochrony Zabytków, bazy Energopolu w Bohorodczanach oraz finansowemu wsparciu stanisławowian, rozsianych po całym świecie, powstały dwa pomniki, jeden na miejscu kaźni, w lesie na górze Uhrynowskiej, drugi na starym cmentarzu. Na obu pomnikach

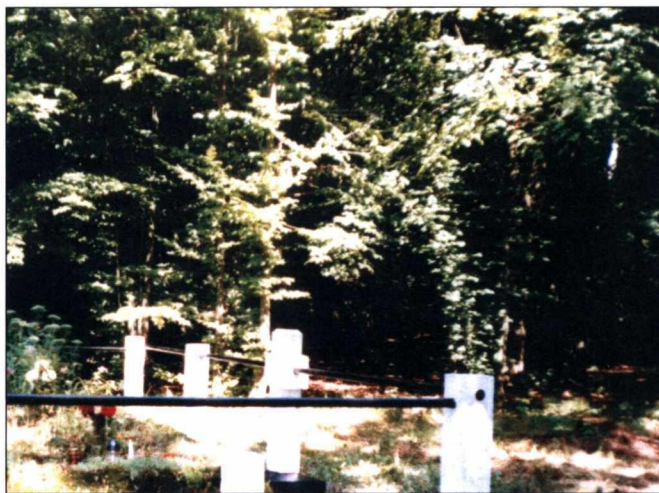
epitafia oddają hołd tym, którzy ponieśli męczeńską śmierć.

W kościele „na Górze” za zgodą arcybiskupa Mariana Jaworskiego powstał „Ołtarz Pamięci”, gdzie umieszczono dwie tablice, ufundowane przez Radę Ochrony Pamięci Walk i Męczeństwa. Jedna poświęcona pamięci stanisławowianom, ofiarom II wojny światowej, druga – z grudką ziemi katyńskiej poświęcona ofiarom Katynia. Uwieńczeniem tych starań było uroczyste poświęcenie – pomników i tablic 15 września 1991 roku, z udziałem oficjalnych przedstawicieli władz polskich i miejscowych oraz stanisławowian z Krakowa i Warszawy.

Do działalności warszawskich stanisławowian, jeszcze przed powstaniem Klubu, zaliczyć należy również umieszczenie na grobie Agatona Gillera, członka Rządu Narodowego (podczas powstania styczniowego w 1863 roku) medalionu z wizerunkiem jego głowy oraz epifium z tekstem Teofila Lenartowicza. Stało się to za sprawą Adama Rubaszewskiego i Stanisława Kwaśniewskiego. Prochy Agatona Gillera zostały sprowadzone do Warszawy, przed likwidacją przez sowietów, w 1980 r. starego cmentarza w Stanisławowie. Dzięki staraniom Leona Mireckiego umieszczono je blisko kościoła św. Boromeusza na Powązkach. Zdjęcie starego nagrobka posłużyło za wzór przy wnoszeniu nowego.

Na pierwszym zebraniu w dniu 14.06.1990 r. członkowie Klubu Stanisławowiaków wybrali zarząd w składzie: Stanisław Leszczyński – prezes, Adam Rubaszewski – wiceprezes, Danuta Pietrzykowska – sekretarz, w ciągu kilkunastoletniej działalności Klubu zmieniały się, z reguły z przyczyn naturalnych składy osobowe zarządów, które zawsze jednak były motorem działań Klubu. Cały czas pracami Klubu kierował jako prezes – Stanisław Leszczyński. W swej działalności Klub realizował cele, nakreślone w statucie TMLiKPW.

Bezpośrednie kontakty Klubu z mieszkańcami Stanisławowa (obecnego Iwanofrankiwska) i województwa stanisławowskiego rozpoczęły się już jesienią 1990 r., kiedy to dzięki wizom załatwianym przez Zarząd Koła Kresowego udało się wyjeżdżać w tamte strony. Wy-



*Ogólny widok na mogiły w Czarnym Lesie*

jeżdżające grupy korzystały początkowo z noclegów w bazie Energopolu w Bohorodczanach. Z czasem zaczęto korzystać z odpłatnych noclegów i wyżywienia w samym Stanisławowie, dzięki Towarzystwu Kultury Polskiej im. Franciszka Karpińskiego. Pierwszy grupowy 50-osobowy wyjazd miał miejsce 15.09.1991 r., wynajętym w Energopolu autokarem, właśnie na oficjalne uroczystości poświęcenia pomników i tablic ku czci pomordowanych przez Gestapo Stanisławowian w sierpniu 1941 roku.

Dzięki współpracy z Towarzystwem Kultury Polskiej w Stanisławowie, Zarząd Klubu zorganizował do 2006 r. 11 wyjazdów. Terenem zwiedzania był nie tylko Stanisławów i jego zabytki, ale również okolice w promieniu 200 km. Mogli więc członkowie Klubu zwiedzić Bolechów, Buczacz, Chocim, Czerniowce, Drohobycz, Halicz, Horodenko, Jaremcze, Jasin, Kałusz, Kamieniec Podolski, Kołomyję, Kosów, Kutry, Lwów, Nadwórna, Przełęcz Tatarską, Rafajłową, Stryj, Tarnopol, Worochtę, Zaleszczyki i Żabie. Wyjazdy te były swoistymi spotkaniami ze wspomnieniami z lat młodości. Pozwalały również na coraz bardziej serdeczne kontakty z mieszkającymi tam dziś Polakami, którym w miarę możliwości udzielana była różnego rodzaju pomoc.

Część członków Klubu pomagała znaleźć zajęcie dla przyjeżdżających rodaków, udostępniała „lokum” na czas ich pobytu w Warszawie. Służyła konkretną radą i pomocą finansową studentom uczącym się na wyższych uczelniach w Warszawie, Lublinie, Krakowie i we Wrocławiu. Zarząd Klubu brał też udział w staraniach we Wspólnocie Polskiej dotyczących przyznania funduszy na budowę Domu Parafialnego przy kościele pw. Chrystusa Króla w Stanisławowie. A po jego wybudowaniu członkowie Klubu z dobrowolnych, dodatkowych składek ufundowali regały biblioteczne do Parafialnego Domu. Poprzez monity Zarządu Klubu w merostwie stanisławowskim, doprowadzono do przywrócenia charakteru i wyglądu zniszczonemu w 1980 r. przez sowieckie władze staremu cmentarzowi. Udało się tam odrestaurować na tym cmentarzu pomnik Maurycego Gosławskiego.



*Pomnik ofiar w Czarnym Lesie*

W ostatnich latach, po nastąpieniu odwilży w stosunkach polsko-ukraińskich, przedstawiciele organizacji polskich na tych ziemiach, nauczyli się już starać o swoje prawa, a dzięki temu zdobywać we własnym zakresie środki na organizację kolonii w Polsce dla dzieci i młodzieży i zaspokajać inne istotne potrzeby. Rozwinęła się dzięki temu ożywiona działalność kulturalna i charytatywna.

Działalnością statutową Klubu było również organizowanie comiesięcznych spotkań, na których były wygłaszane pogadanki dotyczące historii zwyczajów oraz ludzi żyjących na Kresach. Po każdej pogadance wywiązywała się dyskusja, w której zgłaszane były uzupełnienia i poprawki, wynikające z własnych doświadczeń i posiadanych informacji. Odbywają się również uroczyste spotkania z okazji świąt Bożego Narodzenia („opłatki”) oraz Wielkanocy („jajeczka”).

W dniach poświęconych zmarłym, tj. Wszystkich Świętych i w Zaduszki członkowie Klubu odwiedzali corocznie groby znanych stanisławowian, tj. Agatona Gillera, Stanisława Jachowicza, gen. Stanisława Sosabowskiego, i płk. Liszko, zmarłych członków Klubu, ks. Janusza Popławskiego oraz 6 pułku ułanów Jazłowieckich. Na grobach tych były składane kwiaty i zapalano znicze. Członkowie Klubu brali również udział w cmentarnych kwestach na lwowskie cmentarze: Orląt, Łyczakowski i Janowski.

Zarząd Klubu prowadzi ożywioną działalność informacyjną o organizowanych przez Oddział Stołeczny TMLiKP-W imprezach i spotkaniach, jak również o odczytach, wystawach, filmach i publikacjach innych stowarzyszeń i instytucji działających na terenie Warszawy, które mają związek tematyczny z Kresami II Rzeczypospolitej. Chętnie też udzielane są wszelkie informacje dotyczące ziemi stanisławowskiej, zarówno młodzieży, jak i innym osobom zainteresowanym tą tematyką. Wydana niedawno książka „Kresy Kresów – Stanisławów, której autorem jest członek Klubu Stanisławowiaków – Tadeusz Olszański, ma swój poważny wkład w ożywienie zainteresowania dawnymi Kresami.

### Klub Stryjan

Powstał 15 października 1990 roku. Był wówczas jedynym Klubem Stryjan działającym w Polsce. Do Klubu swój akces zgłosiło 56 osób, byłych mieszkańców Stryja. Prezesem wybrano Alinę Wójcik, która tę funkcję pełniła przez cały okres działania Klubu. Dwadzieścia lat wcześniej w okresie świąt Bożego Narodzenia 1970 r. powstało w Londynie pierwsze Koło Stryjan, prowadzone przez Kazika Dubrawskiego. Swą bardzo aktywną działalnością Koło starało się ocalić od zapomnienia ukochane, rodzinne miasto. W tym celu postanowiono odszukać i pobudzić do działania stryjan mieszkających w Polsce, rozproszonych po całym świecie. Po zawierusze wojennej było to zadanie dość trudne.



*Niezniszczony pomnik legionistów na cmentarzu w Stryju*

Dzięki staraniom Koła w Londynie wydana i rozposzechniona została książka stryjanina, zamieszkałego w Londynie – Kamila Barańskiego *Przeminęli Zagoneczycy, Chliborobi, Chasydzi, czyli rzecz o ziemi stanisławowsko-kołomyjsko-stryjskiej*. To w Londynie wydrukowano również zbiorek wierszy Mieczysława Magiery, przepojonych miłością i tęsknotą za dawnym Stryjem i Kresami. To tu właśnie tworzył swe utwory, m.in. poświęcone Stryjowi – Kazimierz Wierzyński, mieszkający w Stryju. Koło Stryjan w Londynie przez swoje prywatne kontakty rozpoczęło akcję poszukiwania stryjan w Polsce i w innych krajach. Dzięki wydawanym przez siebie corocznym biuletynom zaczęto integrować stryjan i pobudzać ich do działania na rzecz swego rodzinnego miasta. Stopniowo, coraz śmielej zaczęli więc stryjanie „budzić się z letargu”. Zważywszy na różne zakazy obowiązujące w powojennej Polsce, szło to dość opornie. Pierwszą znaczącą „jaskółką” integracji stryjan było dopiero zorganizowanie w Karpaczu, w maju 1989 r. zjazdu maturzystów z 1939 r. Zjazd ten zorganizowało środowisko wrocławskich stryjan. Oprócz garstki maturzystów z 1939 r., przybyła na zjazd spora grupka „doczepiaczy”, czyli byłych starszych i młodszych roczników uczniów ze stryjskich gimnazjów, a nawet nauczyciel z gimnazjum im. J. Piłsudskiego – Adam Wachułka. Wśród „zjazdowiczów” znaleźli się również stryjanie z zagranicy. Zjazd ten był przejawem integrowania się stryjan i dlatego tak szybko po powstaniu Klubu Stryjan w Warszawie, zaczęły powstawać Kluby we Wrocławiu, Opolu, Krakowie i Strzelcach Opolskich, a na końcu Oddział Stryjan w Gliwicach.

Głównym spoiwem warszawskiej, stryjskiej „gromadki” poza miłością do rodzinnego miasta, były comiesięczne spotkania. Uroczystej oprawy nadawał im herb Stryja, zawieszany na ścianie przed każdym zebraniem. Klub nie miał nigdy własnej siedziby, a jedynie korzystał z lokali różnych instytucji. Zawieszany herb był namalowany własnoręcznie przez Józka Werstlera, który również był projektantem klubowych legitymacji i okazjonalnych dyplomów. Wszyscy stryjanie na spotkania przychodzili

z przypiętymi odznakami, na których również widniał herb Stryja. Odznaki też zostały zaprojektowane, wykonane i rozprowadzone wśród stryjan przez Klub „Strzecha Stryjska” we Wrocławiu. Tam też wydawano kilka razy w roku biuletyn, w którym były publikowane artykuły pisane przez stryjan z Polski i z zagranicy.

Tematyka spotkań Klubu Stryjan w Warszawie była dość zróżnicowana. Były spotkania autorskie, np. z autorem książki „Ludzie Doliny” – Franciszkiem Stemletem, który za tę książkę otrzymał pierwszą nagrodę w konkursie literackim, ogłoszonym przez TML. Wszyscy członkowie Klubu Stryjan otrzymali ją w darze z pięknymi dedykacjami autora. I choć p. Franciszek nie pochodził ze Stryja, lecz z Doliny, od tej pory „przyłgnał” do Klubu Stryjan i mimo swych blisko 90 lat, dokąd starczyło mu sił, dojeżdżał z dość odległego przecież Świdra, na te spotkania.

Również prof. Uniwersytetu Warszawskiego Lidia Winniczuk, filolog, autorka wielu prac naukowych, mimo swego dość zaawansowanego wieku kilkakrotnie uczestniczyła w stryjskich spotkaniach. Wszystkich członków Klubu Stryjan obdarzyła książką „Nad Zbruczem, Stryjem i Wisłą” swojego autorstwa. Kilkakrotnie odbyły się spotkania autorskie z Leszkiem Szulcem, który napisał książkę „Takie małe miasteczko” oraz wydał kilka tomików aforyzmów i fraszek.

Utrzymywane były kontakty z autorem wielu książek, urodzonym w Stryju – Julianem Stryjkowskim, najbardziej popularna z nich to „Austeria”. W wywiadzie przeprowadzonym przez Jerzego Janickiego z tym autorem, Julian Strykowski wyraził swą opinię, że ze wszystkich swych, odznaczeń i dyplomów najbardziej sobie ceni uznanie stryjan (J. Janicki, *Alfabet Lwowski*).

Tak długo, dokąd Klub miał możliwość korzystania z magnetowidów, wyświetlane były filmy o Stryju i Kresach, zarówno te nakręcone profesjonalnie przez red. Stanisława Auguścika, z cyklu „Podróże na Kresy”, jak



*Stryjanie przy grobowcu Kazimierza Wierzyńskiego w Al. Zasłużonych na Powązkach*

i amatorskie, kręcone w czasie wyjazdów na Kresy przez członków Klubu.

W nakręconym przez red. Stanisława Auguścika filmie o Stryju, emitowanym przez TVP brali udział członkowie Klubu – Mieczysław Barański, Czesława Lassotowa, Adam Wartalski i Alina Wójcik. Na wielu comiesięcznych spotkaniach Klubu wygłaszali pogadanki „kresowe” sami stryjanie przede wszystkim Adam Wartalski i Edward Rudka. Na spotkaniach tych były przekazywane jeszcze „ciepłe” informacje ze Stryja, innych klubów Stryjan oraz Oddziału Stołecznego TMLiKPW.

Klub nawiązał kontakty z rodziną Kornela Makuszyńskiego, urodzonego w Stryju oraz z Towarzystwem Karpackim, które ufundowało, temu znanemu pisarzowi i poecie pamiątkową tablicę. Tablica ta została wmurowana w kościele parafialnym w Stryju oraz uroczyste poświęcona 3 maja 1997 roku. W uroczystościach tych wzięli udział stryjanie nie tylko z Warszawy, ale i z innych miast. Stryjanie warszawscy wręczyli dzieciom i młodzieży przywiezione przez siebie słodycze i inne dary rzeczowe, a przede wszystkim zbiór książek Kornela Makuszyńskiego, ofiarowanych z tej okazji przez rodzinę pisarza.

Ogromnym „wzięciem” cieszyły się spotkania „opłatkowe” i Wielkanocne. Smakowane na nich były wypieki własnej roboty, a przede wszystkim kutia. Śpiewano kolędy, recytowano okolicznościowe wiersze. Szczególnie wzruszająco witane były wiersze Krystyny Siarkiewicz, które czytała sama autorka.

Klub utrzymywał kontakty osobiste, telefoniczne i listowne ze stryjskimi seniorami, zamieszkałymi w Warszawie, którym zdrowie i siły nie pozwalały już na uczestniczenie w spotkaniach. Były również utrzymywane stałe kontakty ze stryjanami zamieszkałymi w kraju i za granicą, a szczególnie z klubami i kołami stryjan we Wrocławiu, Krakowie, Opolu i Gliwicach i w Londynie oraz z Towarzystwem Kultury Polskiej i ks. Janem Niklem – proboszczem w Stryju. Dzięki tym wszystkim kontaktom udało się Alinie Wójcik zebrać 1500 nazwisk i adresów stryjan. Było to szczególnie przydatne przy wzajemnym poszukiwaniu się znajomych. Dziś osób żyjących z tego wykazu pozostało raczej niewiele. Dzięki tym kontaktom członkowie Klubu uczestniczyli w ogólnopolskich zjazdach, organizowanych w Gliwicach. Wielokrotnie miały miejsce wyjazdy indywidualne do Stryja, Lwowa i innych miast kresowych w tym na leczenie sanatoryjne w Morszynie. Wyjazdy te sprzyjały odświeżaniu wspomnień z dawnych lat, spędzonych w Stryju oraz nawiązywaniu kontaktów z Polakami, mieszkającymi tam do dziś. Części z nich, starym, chorym i osamotnionym, wspominającym ze wzruszeniem dawny Stryj, pomoc była szczególnie potrzebna.

W miarę możliwości Klub starał się taką pomoc organizować. Kilkakrotnie z okazji świąt Bożego Narodzenia i Wielkiejnocy, dokąd tylko było to możliwe, wysłana

była do Stryja żywność, słodycze, odzież i książki. Od 1995 roku przez wiele lat, dzięki staraniom Jolanty Zbyszewskiej przez wiele lat corocznie była wysyłana pomoc charytatywna, do Stryja za pieniądze pochodzące ze zbiórek: w kościele Najśw. Zbawiciela w Warszawie. Dzięki Janinie Jezierskiej została zorganizowana w kaplicy o.o. Jezuitów, przy ul. Narbutta w Warszawie sprzedaż „cegielek”, emitowanych przez stryjskiego proboszcza – ks. Jana Nikła na kościoły w Stryju i Skolem. Ewa Fatygo z Warszawy, choć nie stryjanka, wpłaciła na ten cel 30 mln (starych) złotych. Dzięki staraniom w Kancelarii Sejmu, Zdzisława Dmytruka do Stryja zostały przekazane kserokopiarka i policyjny „gazik”. Przekazano tam również wiele setek jednorazowych igieł, strzykawek i rękawic chirurgicznych. Sponsorem tego daru była stryjanka, zamieszkała w USA – Wisia Juras Smith. Dzięki staraniom Klubu do Stryja wysłane zostały również różne leki w tym leczące serce oraz astmę. Przy każdym wyjeździe organizowanym przez Klub zawożone były dary pieniężne i rzeczowe, takie jak żywność, słodycze, książki i odzież.

W 1994 r. dzięki staraniom Aliny Wójcik przebywała w Polsce przez okres 5 tygodni 30-osobowa grupa dzieci i młodzieży ze Stryja, koszty ich pobytu wyniosły 150 mln (starych) zł. W czasie tego pobytu grupa ta brała udział w VI Parafiadzie, zdobywając II nagrodę za program kulturalny. Zwiedziła również Warszawę, Mazury i góry. Sponsorami ich pobytu w Polsce byli: organizatorzy VI Parafiady, Ministerstwo Edukacji Narodowej, Towarzystwo Więzi i Pomocy Polakom na Wschodzie oraz dwie parafie: MB Królowej Meksyku w Laskach i Najśw. Zbawiciela w Warszawie, gdzie ta grupa dziecięco-młodzieżowa dała wzruszający koncert pieśni patriotycznych i religijnych. Przekazano wówczas pochodzących z klubowych składek 3 mln (starych) zł i 700 dolarów otrzymanych ze Wspólnoty Polskiej. W listopadzie 2005 roku na zaproszenie Oddziału Stołecznego Wspólnoty Polskiej przebywała w Warszawie 30-osobowa grupa młodzieży ze Stryja. Występowali w Teatrze Polskim, na wieczorze charytatywnym, z „Koziołkiem Matołkiem” i dzięki zorganizowanej „zrzutce” przez członków Klubu Stryjan, dzieci otrzymały słodycze i przybory szkolne, a Leszek Szulc obdarował je książkami swego autorstwa.

Raz w roku z okazji Wszystkich Świętych i Zaduszek stryjanie udają się na warszawskie cmentarze, by na grobach znanych i bliskich stryjan zapalić znicze. Wśród odwiedzanych grobów jest grób Kazimierza Wierzyńskiego, mieszkającego w Stryju, który leży w Alei Zasłużonych oraz Andrzeja Hiolskiego, leżącego nieopodal, który miał w Stryju rodzinę, przez kilka lat mieszkał w tym mieście oraz uczęszczał do muzycznego konserwatorium. Stryjanie brali również udział w kwestach na lwowskie cmentarze, organizowanych przez Oddział Stołeczny TMLiKP-W każdego roku.

I tak po bardzo aktywnej i znaczącej działalności w latach 1990-2002 następował powolny spadek aktywności i liczebności członków Klubu. Ubywało wszystkim sił i zdrowia, a przybywało lat. Kłopoty finansowe i zdrowotne nie stwarzały sprzyjającej atmosfery do działalności na rzecz Kresów. Na szczęście Polacy zamieszkali w Stryju, nauczyli się coraz odważniej upominać o swoje prawa i coraz lepiej dbać własne sprawy.

### Klub Kołomyjan

Powstał 4 lutego 1991 r. Organizatorami Klubu byli: Ryszard Brykowski, Halina Wróblewska i Czesław Maksymowicz. Dopiero w czerwcu 1996 r. nastąpiła „zmiana warty”. Prezesem Klubu został Bolesław Mieczkowski, a sekretarzem – Janina Banaszczyk. W chwili powstania Klubu, swój akces zgłosiło około 40 osób. Wśród nich byli nie tylko Kołomyjanie, ale i mieszkańcy innych miast na Pokuciu. Spotkania odbywały się raz w miesiącu. Tematyką ich była głównie historia tamtych ziem oraz informacje dotyczące aktualnych spraw obecnego Pokucia, a przede wszystkim Polaków tam dziś mieszkających.

Pierwsze jednak spotkania służyły wzajemnemu poznaniu się oraz nawiązywaniu kontaktów z klubami, Kołami i Oddziałami Pokucian działającymi w innych miastach Polski, m.in. we Wrocławiu, Kluczborku, Oławie i Oleśnicy. Kołomyjanie i Pokucianie zaczęli integrować się we wspólnym dziele pomocy kościołom katolickim i Polakom zamieszkałym obecnie na Pokuciu. Było to przede wszystkim organizowanie zbiórek pieniężnych i paczek żywnościowych. Ogromny wkład w tym zakresie miał kołomyjanin Jan Abgarowicz, który udzielał takiej pomocy, nie tylko kościołom i Polakom na Pokuciu, ale i również tym z innych miast na Kresach Południowo-Wschodnich.

Dzięki prof. Ryszardowi Brykowskiemu, który prowadził zorganizowany przez siebie w 1993 r. Ośrodek ds. Polskiego Dziedzictwa Kulturowego poza Granicami Kraju Stowarzyszenia „Wspólnota Polska” oraz jego członkostwu w Zarządzie Głównym tego stowarzyszenia udało się wiele zdziałać na rzecz Pokucia i odzyskanych tam kościołów i tak:

1. w 1993 r. do kościoła w Kołomyi przekazano kopię MB Kołomyjskiej, wykonaną przez adiunkta Akademii Sztuk Pięknych w Warszawie – Pawła Pietrusińskiego. Kopia ta została uroczystie poświęcona w Kołomyi w dniu 1.11.93 r. Oryginał tego obrazu wywieziony w 1946 r., w ramach „repatriacji” przechowywany był w mieszkaniu prywatnym, skąd w uroczystej asyście kurii, przekazano go w 1956 r. do Skamielnej Czarnej. Do tego obrazu właśnie warszawscy kołomyjanie wraz z kołomyjanami z innych miast organizowali co roku we wrześniu pielgrzymki. W niektórych z nich uczestniczyli rodacy mieszkający w Kołomyi do dziś, wraz ze swym proboszczem.

2. w 1994 została zorganizowana wystawa „Kościoły na Pokuciu”, w której uczestniczyli m.in. ks. Piotr Buk – proboszcz z Kołomyi, ówczesny konsul ze Lwowa – H. Litwin. Sponsorem wystawy była „Wspólnota Polska”. Wystawa ta objechała: Radom, Bytom, Gliwice, Kraków i Poznań.

3. W tym samym roku odbył się specjalistyczny, konserwatorski przegląd techniczny czynnych na Pokuciu kościołów. Brał w niej również udział członek Klubu Kołomyjan – Bolesław Mieczkowski.

4. również w roku 1994 członkowie Klubu Kołomyjan gościli 17-osobowy chór „Lumen” z Kołomyi, który brał udział w ogólnopolskim koncercie utworów Józefa Furmanika, w kościele pokarmelickim w Warszawie.

5. w 1998 r. w setną rocznicę położenia kamienia węgielnego pod budowę kościoła o.o. Jezuitów, Klub Kołomyjan w Warszawie, zorganizował pielgrzymkę do Kołomyi. Nadano tej pielgrzymce duży rozgłos w miastach, w których mieszka najwięcej Kołomyjan, tj. Wrocławiu, Opolu i Kluczborku. Przeprowadzono kwesty pieniężne na zakup kinkietów i żyrandoli do nowo odbudowującego się kościoła. W kwestach pieniężnych i rzeczowych zebrano 6 tys. dolarów USA, złotówki, 4 lampiony wiszące, słodycze i odzież.

Sponsorami m.in. byli: PPHU CUPRO z Byczyny, ELEKTROTEK z Kluczborka, Wólczanka SA w Wieruszowie, Wspólnota Polska, Pracownia Artystyczna Wyrobów Oświetleniowych. Indywidualni darczyńcy nie tylko członkowie Klubów Pokucian.

6. W 2000 r. w Stanisławowie odbyły się uroczystości z okazji 175. rocznicy śmierci Franciszka Karpińskiego. Organizatorami były: Federacja Organizacji Polskich na Ukrainie, Towarzystwo Kultury Polskiej w Iwano-Frankowsku, Towarzystwo Kultury Polskiej „Pokucie” w Kołomyi. W Komitecie honorowym znaleźli się ambasadorowie Polski i Ukrainy, wiceminister kultury i Dziedzictwa Narodowego w Polsce.

7. W 2001 roku w 470 rocznicę zwycięskiej bitwy, pod Obertynem zorganizowane zostały, przez parafią w Kołomyi, oraz Towarzystwo Kultury Polskiej „Pokucie” uroczystości, w której brał udział ambasador Dębicki i prof. R. Brykowski. W czasie tych uroczystości poświęcono na kurhanie zrekonstruowany nowy krzyż, w miejscu zniszczonego przez Sowietów oraz tablicę z 1931 r. uratowaną i przechowaną w czasie zawieruchy wojennej i w powojennych czasach sowieckich rządów.

8. W tym samym roku odbyło się poświęcenie pamiątkowego kamienia w Hołoskowie, tj. w miejscowości, w której urodził się 260 lat wcześniej Franciszek Karpiński. Uroczystość tę zorganizowało Towarzystwo Kultury Polskiej w Iwano-Frankowsku oraz Towarzystwo Kultury Polskiej „Pokucie” w Kołomyi. Fundatorem był Ośrodek ds. Polskiego Dziedzictwa Kulturowego Wspólnoty Polskiej.

9. W 2003 r. na zaproszenie Zarządu Krajowego Wspólnoty Polskiej przebywało w Polsce 44 rodaków – członków Kultury Polskiej „Pokucie”. Gościł ich Dom Polonii w Pułtusku. Zwiedzili oni również Warszawę.

10. W 2004 r. odbyło się poświęcenie odnowionego cmentarza katolickiego w Kołomyi i jest to zasługa przede wszystkim kołomyjan mieszkających we Wrocławiu i innych miastach na Dolnym Śląsku. Datki na ten cel – 15 wpływały od kołomyjan z całego kraju i zagranicy, w tym również z Klubu Kołomyjan z Warszawy, który na ten cel przekazał 2500 zł, otrzymanych z Oddziału Stołecznego TMLiKP-W.

11. W 2005 r. staraniem Towarzystwa Kultury Polskiej „Pokucie” w Kołomyi i Towarzystwa KP w Iwano-Frankowsku odbyły się w Kołomyi i Jabłonowie uroczyste obchody 115. rocznicy śmierci prof. Maksymiliana Siły-Nowickiego, autora licznych prac naukowych, współzałożyciela, Towarzystwa Tatrzańskiego i Towarzystwa Rybackiego, zoologa, ichtiologa i entomologa. Z tej okazji w Jabłonowie – miejscu jego urodzenia odbyło się poświęcenie pomnika z kamienia z pamiątkowymi tablicami.

12. W 2006 roku odbyło się w kościele w Kołomyi poświęcenie przez kardynała Mariana Jaworskiego polichromii. Było to zakończenie głównych prac remontowych, przy odbudowie kościoła, które trwały od 1991 roku. Obecnie są przeprowadzane jeszcze prace snycersko-stolarskie przy ołtarzu głównym.

13. Również w roku 2006 przebywało w Polsce 22 dzieci z wokalnno-tanecznego zespołu „Kwiaty Pokucia” przy polsko-sobotniej szkole im. Stanisława Vincenza. Grupa ta przebywała w Polsce na zaproszenie Wspólnoty Polskiej oraz gminnego Ośrodka, Kultury, Sportu i Rekreacji w Łambinowicach. Zespół brał udział w koncercie laureatów XI Festiwalu pieśni patriotycznych „Tobie Polsko”. Dzieci zwiedziły również Nysę, gdzie dały koncert w miejscowym gimnazjum. Zwiedziły również Opole.

Pod egidą warszawskich kołomyjan i pokucian wydana jest od roku 1993 Gazeta Kołomyjska. Jej tradycje sięgają lat 1890 – 1934, kiedy to była wydawana pod takim tytułem. Redaktorem naczelnym jest od samego początku członek Klubu Kołomyjan w Warszawie – Ryszard Brykowski. Czytelnikami zaś pokucianie z kraju i z zagranicy. Gazeta cieszy się ogromnym zainteresowaniem i uznaniem. Publikowane są w niej artykuły zarówno dotyczące historii, jak i współczesnych zagadnień dotyczących Pokucia. Oprócz informacji historycznych są więc relacje z wyjazdów i pielgrzymek na Pokucie, informacje o odbywających się tam uroczystościach oraz inne komunikaty, teksty i nuty piosenek, a także listy. Piszą pokucianie z różnych miast kraju i z zagranicy. Częstotliwość ukazywania się Gazety w ostatnich latach była dość różna. Gazeta Kołomyjska jest wyraźnym świadectwem, że pokucianie nadal żyją i działają, a przede wszystkim, że bardzo kochają swe rodzinne strony.



## Klub Podole

Jest najmłodszym Klubem w Oddziale Stołecznym TMLiKP-W. Powstał dopiero w 1993 roku, po samorozwiązaniu się Koła Kresowego, wypełniając niejako lukę, jaka po nim powstała. Ilość członków Klubu w chwili jego powstania wynosiła około setki osób, by podobnie jak to ma miejsce w innych Klubach ich, stopniowo maleć. Działalność Klubu skupiała się na realizacji postanowień statutu TMLiKP-W, tj. na:

1. organizowaniu comiesięcznych spotkań poświęconych historii Podola
2. gromadzeniu informacji:
  - o wydarzeniach historycznych i kulturalnych dotyczących Podola,
  - o ludziach Ziemi Podolskiej, w tym ofiar z okresu II wojny światowej (NKWD, Gestapo, ukraińskich nacjonalistów), a także relacji, map, fotografii itp. materiałów dotyczących tych ziem.
3. wydawaniu własnego biuletynu „Głosy Podolan”, przy wykorzystaniu ww. materiałów,
4. nawiązywaniu i utrzymaniu kontaktów z podolanami w kraju i za granicą,
5. organizowaniu i uczestniczeniu w wycieczkach, ogólnopolskich zjazdach i spotkaniach,
6. organizowaniu pomocy mieszkającym na Podolu Polakom i kościołom rzymskokatolickim, w tym dla dzieci i młodzieży uczących się języka polskiego.

Najbardziej aktywny okres działalności Klubu przypadają na lata 1993-2000, kiedy to w znaczący sposób zorganizowano pomoc dla rodaków na Podolu oraz kościołów w Skałacie, Białobożnicy, Czorkowie, Tamopolu i innych miastach.

Ogromnym osiągnięciem Klubu Podole było regularne wydawanie „Głosów Podolan”, biuletynu, który od 2004 roku funkcjonuje też w internecie w Wielkopolskiej Bibliotece Cyfrowej. Oprócz tych biuletynów specjalnych, wydawane były również tematyczne zeszyty specjalne. Do końca 2008 roku wydano ponad 90 numerów biuletynów oraz 8 zeszytów specjalnych, takich jak np. „Niech mówią świadkowie”, czy „Terroryzm na Podolu”.

Klub utrzymywał bogatą korespondencję z czytelnikami „Głosów Podolan”, z której m.in. wynika, jak bardzo cenione i potrzebne jest to wydawnictwo. Oprócz biuletynów i zeszytów specjalnych Klub rozprawdzał również książki, związane tematycznie z Podolem i Kresami. Integracji członków Klubu Podola, szczególnie służyły comiesięczne spotkania, wypełnione pogadankami o kresowych miejscowościach, informacjami bieżącymi o wydarzeniach i nowych lekturach oraz wymianą poglądów. Oprócz tych comiesięcznych spotkań były również spotkania uroczyste z okazji „opłatka” czy „święconego”. Były też spotkania zespołu redakcyjnego, czy z czytelnikami z zagranicy. Prezesem Klubu Podola od samego początku do chwili obecnej była Irena Kotowicz, która jest jednocześnie redaktorem naczelnym „Głosów Podola”. Szersze informacje na temat

działalności tego Klubu znaleźć można w biuletynie wydawanym przez Klub Podole oraz na stronie internetowej „Głosy Podola” Wielkopolskiej Biblioteki Cyfrowej.

Podsumowując działalność Klubów Oddziału Stołecznego TMLiKPW w minionym dwudziestolecu, można stwierdzić, że wszystkie Kluby realizowały cele nakreślone w statucie Towarzystwa Miłośników Lwowa i Kresów Południowo-Wschodnich, były to:

- comiesięczne spotkania poświęcone zagadnieniom historycznym i współczesnym, dotyczącym środowisk z którymi Kluby były związane,
- zbieranie pamiątek, fotografii, map itp., wykorzystywanych później jako tematy spotkań czy publikacji,
- nawiązywanie i utrzymywanie kontaktów z krajanami działającymi w innych miastach Polski, a przede wszystkim z rodakami na Kresach oraz udzielanie na pomocy charytatywnej, organizacyjnej itp.,
- organizowanie wycieczek, pielgrzymek i zjazdów,
- uczestniczenie w imprezach, zbiórkach charytatywnych i cmentarnych, inicjowanych przez Oddział Stołeczny TMLiKPW.

Z powodu braku środków finansowych na opłaty za wynajem lokali, Kluby w mniejszym, bądź większym stopniu borykały się z brakiem sal na spotkania. Kolejne zarządy Oddziału Stołecznego nie były w stanie im takich lokali zapewnić. W zamian za to stosowane były ulgi, bądź całkowite zwolnienia z odprowadzania składek do kasy Oddziału. Z czasem na skutek stale zmniejszającego się stanu osobowego Klubów, przestało to być wystarczające.

„Wykruszanie się”, z przyczyn biologicznych „klubowiczów”, opadanie z sił, choroby oraz kłopoty finansowe „emeryckich kieszeni”, coraz bardziej utrudniały działalność. Powoli wpływały na ograniczanie ich działalności, aktywności. Przez cały jednak czas prowadzenia działalności wszystkie Kluby wkładały w nią maksimum sił, a przede wszystkim uczuciowego zaangażowania. Przyświecała im bowiem myśl, że ogromny ich wysiłek służy dobru, porzucanych wbrew ich woli, ukochanych, rodzinnych stron.

Niniejszą (część drugą) artykułu dotyczącego działalności kresowej Oddziału Stołecznego oparto na informacjach zawartych, w:

- opracowaniu (niepublikowanym) Adama Rubaszewskiego, *Ocalić od zapomnienia*, Warszawa 1991 rok,
- artykule *Pośmiertne losy Agatona Gillera*, Rzeczpospolita nr 81/3119/, 4–5 kwietnia 1992 r.
- artykułach opublikowanych w „Gazecie Kołomyjskiej” w latach 1993-2009,
- Stronie internetowej „Głosy Podolan” – Wielkopolskiej Biblioteki Cyfrowej,
- sprawozdaniach poszczególnych klubów.

W artykule została opisana działalność klubów w okresie dwudziestolecia Oddziału Stołecznego TMLiKPW, tj. wg stanu na dzień 31 grudnia 2008 zgodnie z kolejnością, w jakiej kluby powstawały.

# Moje gimnazjum

EDWARD RUDKA

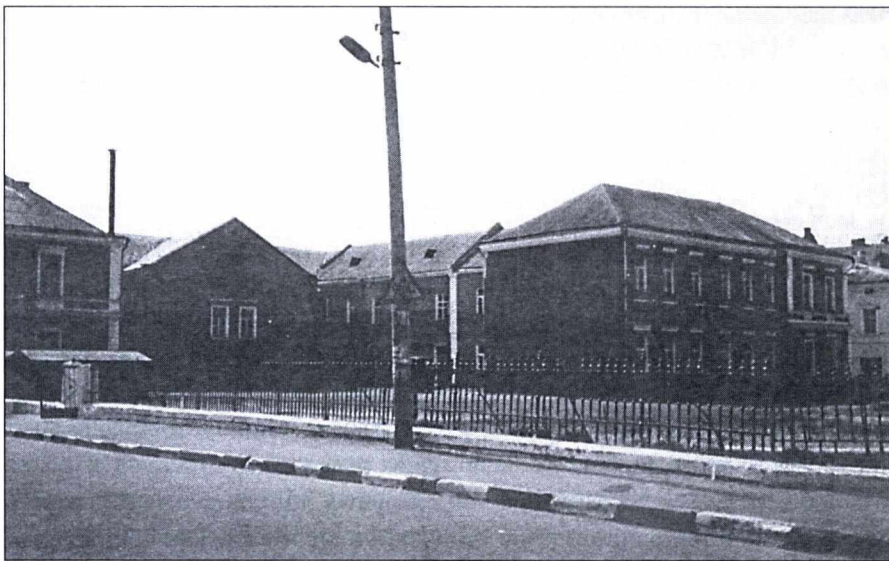
Często wspominam gimnazjum im. Józefa Piłsudskiego w Stryju, do którego uczęszczałem. Pamiętam całe grono nauczycielskie i jego stosunek do uczniów oraz zwyczaje i rygory, jakie w gimnazjum panowały. Szczególnie wspominam charakterystyczne postacie naszych pedagogów, jak np. ks. prof. Kalinowskiego, który cieszył się niebywałym autorytetem – to właśnie jego zdanie było zawsze decydujące. Podporządkowywali się mu wszyscy, nie tylko uczniowie i grono nauczycielskie, ale nawet dyrektor szkoły. Pamiętne też były jego spacerunki po mieście. Był wszędzie i nic nie uchodziło jego uwadze. Uczniowie nadali mu przydomek, który w charakterze ostrzeżenia rzucali na jego widok „lumpa idzie”.

Drugą postacią, którą zachowałem w swej pamięci, to prof. Smolana. Jeździł zawsze na rowerze z bardzo charakterystyczną kierownicą, bez względu na pogodę jaka panowała. Obojętne mu było, czy to padał deszcz, czy też śnieg, lub świeciło słońce. Jeździł na swym rowerze zarówno latem, jak i zimą. Nie nosił nigdy płaszcza, ani nakrycia głowy, a jego bujna, długa i siwa czupryna powiewała na wietrze. To on właśnie prowadził na bardzo wysokim poziomie gimnazjalny chór i orkiestrę.

Następną postacią, którą wspominam z sentymentem to prof. matematyki – Wachułka. Rozpoczął w naszym gimnazjum pracę, zaraz po ukończeniu studiów. Był niewielkiej postury i w charakterystyczny sposób chodził ulicami Stryja, tuż przy ścianach budynków z nisko opuszczonym jednym ramieniem. Z ogromnym zainteresowaniem śledziliśmy jego romans z koleżanką z rówieśniczej klasy z żeńskiego gimnazjum, często przeszkadzając im w randkach. Koleżanka ta była bardzo wysokiego wzrostu i razem z prof. Wachułką, którego przewyższała wzrostem, stanowili dość dziwną parę. Mimo tego po ukończeniu szkoły została jego żoną.

Opiekunem naszej klasy przez cały czas był prof. Augustyn Grzyb, nauczyciel języka polskiego. Za patrona naszej klasy obrał Józefa Mączkę – poetę „Młodej Polski”. Potret tego patrona w mundurze kawalerzysty i czako wisiały na ścianie naszej klasy.

Klasa nasza liczyła 40-45 uczniów, w której zgodnie się uczyli Żydzi, Ukraińcy i dwóch Niemców. Do grona tego zaliczali się również i Polacy, którzy stanowili naj-



*Gimnazjum im. Józefa Piłsudskiego z widoczną luką po spaleniu w 1944 r.*

licniejszą grupę. Byli to synowie wojskowych, urzędników państwowych i kolejowych.

Do szkolnych zwyczajów należała niedzielna zbiórka o godzinie dziewiątej całego gimnazjum na boisku przed budynkiem głównym. Dotyczyło to wyłącznie uczniów wyznania rzymskokatolickiego. Koledzy z najstarszych klas ustawiali wszystkich parami, aby wspólnie wraz z gronem pedagogicznym uczestniczyć w mszy św. w pobliskim kościele parafialnym. Po zakończeniu mszy, w takim samym szyku wracaliśmy do największej sali szkoły, aby wysłuchać homilii ks. Kalinowskiego.

W czasie okupacji niemieckiej, budynek główny naszego gimnazjum zajmowały oddziały żołnierzy węgierskich, wchodzące w skład armii niemieckiej. Znajdował się tam też wojskowy magazyn odzieżowy. Korzystając z tego, Węgrzy handlowali z mieszkańcami Stryja. Głównym towarem obrotu były skórzane, wojskowe saperki. Stryjska młodzież uważała ich posiadanie za punkt honoru. W obrocie tym znajdowały się również płaszcze i kurtki wojskowe, które po przefarbowaniu i drobnych przeróbkach nosiło w mieście wiele osób.

W maju 1944 roku, gdy zbliżył się front Węgrzy razem z Niemcami musieli wycofać się. Magazyny z odzieżą zostały podpalone. Spłonęło wszystko wraz z większą częścią głównego budynku naszego gimnazjum.

Gdy w latach 70. po raz pierwszy od czasu naszej eksrepatriacji pojechałem do Stryja i zobaczyłem wyrwę po zgłiszczach spalonego budynku, serce zamarło mi ze smutku i bólu. Czy moje gimnazjum odzyska kiedyś swój dawny wygląd?

## Lwowskie pasaże

### słowo od lwowskiego szperacza – Mieczysław O. Pietruski

We lwowskiej witrynie internetowej ZAXID.NET (<http://www.zaxid.net>) często pojawiają się artykuły historyczne z niedalekiej przeszłości, którą dzisiejsi Lwowianie, i słusznie, chlubią się jak własną, bo miastą. Jest tam też rubryka МИ ПАМ’ЯТАСМО (Pamiętamy) o sławnych lwowiakach. To tam pojawił się 15 stycznia 2010 r. dobry artykuł o zapomnianym lwowskim polskim uczonym, profesorze Rudolfie Weiglu wynalazcy szczepionki przeciw tyfusowi plamistemu; pojawił się też, niestety, nieprzychylny artykuł o prof. Kazimierzu Twardowskim.

Daty 27 i 28 stycznia 2009 r. przyniosły dwa obszernie artykuły poświęcone lwowskim pasażom. Nawet dla starego lwowiaka okazały się na tyle ciekawe, a nawet odkrywcze, że uznałem za stosowne przełożyć je na polski. Pierwszy pachnie dosłownie starym Lwowem. Autor stara się przedstawić lwowskie pasaże należące dawniej bezsprzecznie do kolorytu miasta w szerszym kontekście urbanistycznym. Warto jednak zauważyć, iż tych pasaży jest jakby więcej, niż pamiętamy z polskich czasów. Bierze się to stąd, iż do lwowskich pasaży ukraiński autor dolicza liczne ciągi piesze obok sklepów, podczas gdy pasaży w naszym pojęciu było cztery: Andriollego, Hausmanna, Fellerów i Mikolascha – żeby oprzeć się na pamięci własnej tłumacza oraz polskich planach miasta. Artykuł jest wzorowo przygotowany. Drugi artykuł jest swoistą aktualną wiwisekcją z nieśmiałościami planami rekonstrukcyjnymi.

Wszędzie wszakże, a co jest znamienne, przy pomocy różnych sztuczek *à la sovietique* nadal unika się nawiązywania do polskości. Na szczęście polskie nazwy jak i nazwiska są trwałą wartością historyczną i mimo urzędowych nakazów, spod pióra autorom nie schodzą, bo się nie da. Dla wygody starszego czytelnika nazwy ulic uzupełniłem (w nawiasach) o brzmienie z czasów polskich. Jednakże z uwagi na dwukrotną transkrypcję, pisownia nazwisk może niekiedy być zniekształcona. Numeracja piętér we Lwowie jest nadal typu rosyjskiego. W tłumaczeniu dokonano transformacji numeracji na styl polski.

Darowałem sobie wstawienie zdjęć z artykułów oryginalnych, które są do znalezienia w Internecie.

### Ihor Mel’nyk: „Lwowskie pasaże”

Rubryka „Kroniki Lwowa” (Хроніки Львова) w witrynie ZAXID.NET

Pasaże zawsze były ozdobą spacerowych miejsc miasta. To właśnie w nich w swoim czasie toczyło się życie towarzyskie zwłaszcza w niepogodę i w chłodniejszych porach roku. Pod osłoną przejrzystego dachu można było wpaść na kawę, zrobić zakupy, czy po prostu pospacerować. Przez ponad pół stulecia Lwów był pozbawiony tego aspektu satysfakcji urbanistycznej. Dopiero ostatnio poczęto czynnie realizować projekty odnowienia pasaży. Temu tematowi ZAXID.UA poświęca dwa artykuły. Pierwszy z nich opowiada historię pasaży.

\* \* \*

W języku ukraińskim słowo „pasaż” ma kilka znaczeń. W aspekcie urbanistycznym jest to ciąg handlowy, kryta galeria ze sklepami po obu stronach i z wyjściami na przyległe ulice.

Pasaże lwowskie nie miały wielu krytykujących, natomiast w lwowskim bałaku pasażami często też nazywano podwórza bądź uliczki ze sklepikami i wyjściami na dwie - trzy ulice.

Za pierwszy lwowski pasaż można uważać Bramę Halicką z jatkami i kramami po obu stronach. Pierwowzorem mogą też być ławy kupieckie i tzw. bogate kramy po północnej stronie ratusza w Rynku. W Krakowie na miejscu takiego handlu powstał później kryty pasaż handlowy – sławne Sukiennice. Natomiast we Lwowie po runięciu w roku 1826 wieży starego ratusza, budynek i bogate kramy zostały rozebrane, a na ich miejscu stanął nowy ratusz.

W lwowskim słownictwie słowo „pasaż” pojawia się po raz pierwszy na początku XIX wieku. W Rynku pod numerem 29, w miejscu dwóch starych kamienic, zbudowano w roku 1768 według projektu architekta Krzysztofa Muradowicza klasycystyczną kamienicę dla komendanta Felicjana Korytowskiego. Przez dłuższy czas historycy błędnie twierdzili, jakoby budowali ją więźni hajdamaccy (słynni z rozbojów kozacy zaporoscy, *mop*) straceni następnie w roku 1769. Dwusetną rocznicę tego zdarzenia uczczono nawet wielką czarną tablicą pamiątkową znajdującą się na murze Arsenалу Miejskiego. W roku 1803 pojawiła się pod adresem Rynek 29 pierwsza lwowska cukiernia. Założył ją szwajcarski Włoch, Dominik Andriolli i od niego pochodzi nazwa pasażu wychodzącego na ul. Teatralną (d. Rutowskiego). Do II wojny światowej w Pasażu Andriollego były liczne zakłady handlowe zamienione w okresie radzieckim na mieszkania. Obecnie są stopniowo przywracane pierwotnym funkcjom handlowym i gastronomicznym. W podwórzu już jest czynna kawiarnia „Na bambetlu”.

Podobny Pasaż Gutterów zaczynał się za bramą kamienicy nr 18 i wychodził na ul. Boimów (obecnie Starojewrejska). Naprzeciw niego stoi dom Starojewrejska 12. Ową trzypiętrową budowlę w stylu postsecesyjnym z elementami baroku i klasycyzmu postawiono w miejsce dwóch kamienic (nr 12 i 14) w latach 1910-1912. Kamienica ta łączy się wspólnym podwór-

rzem z budynkiem przy ul. Braci Rohatyńców 15 (d. Sobieskiego). Oba budynki projektu pracowni architektonicznej Michała Ulama utworzyły Pasaż Laufera. Obecnie wstęp do budynku od strony Starojewrejskiej zamyka sklep komisowy będący niegdyś częścią pasażu. Mieszkańcy budynku Starojewrejska 12 muszą wchodzić do mieszkań przez bramę i podwórze domu przy Braci Rohatyńców 15. W pasażu Chaima Izraela Laufera było kilka sklepów.

Kilka pasaży było na głównej ulicy miasta Prospekie Swobody (d. Wały Hetmańskie, z ulicami Legionów po zachodniej i Hetmańską po wschodniej stronie. Różne nazwy po dwóch stronach alei są reliktem czasów, gdy dzieliła je rzeczka Pełtew ocembrowana na przełomie wieków XIX i XX. – *dopisek mop*). W okresie austriackim jego nieparzysta strona miała nazwę ul. Karola Ludwika. Tu, pod numerem 12, w latach 1892-1893, powstał neobarokowy Grand Hotel według projektu Erazma Harmatnika. Po jego śmierci dzieła dokończyli Zygmunt Kędziński i Leonard Marconi. Wówczas był to najszykowniejszy hotel w całym Lwowie. Jego właściciel, Efraim Hausmann, w latach 1893-1895 wybudował za hotelem otwarty pasaż z wyjściami na Sykstuską 6 (obecnie Doroszenki) i 3-go Maja 3 (obecnie Strzelców Siczowych). Pasaż Hausmana nazywa się dziś przejazdem Krzywa Lipa. Zamiast niegdyśjszej rozmaitości sklepowej, kawiarni i hoteli, funkcjonuje tam kilka sklepów i jadalni.

Kamienica na Prospekie Swobody 29 (d. Legionów) powstała na zamówienie Chaima Oranza w latach 1901-1902 w stylu przejściowym od historycyzmu do secesji według projektu Jakuba Salomona Krocha i Maurycego Silbersteina. Nad bramą, pod balkonem, warto zwrócić uwagę na głowę mitycznego ducha opiekuńczego mającego chronić dom. Popiersie ducha i kobiece w niszach nad oknami pierwszego piętra stworzył Piotr Witalis Harasimowicz. Dom był połączony wąskim pasażem z kamienicą nr 8 na ul. Łesia Kurbasa (d. Rejtana).

Pod nr 35 na dawnej ulicy Karola Ludwika (przed wojną Legionów) był pasaż handlowy Fellerów (współcześnie ul. Michalczuka). Nie miał szklanego dachu, a sklepy znajdowały się na parterach budynków mieszkalnych. Pasaż ciągnął się od ul. Karola Ludwika, gdzie w roku 1903 zbudowano pełen pompy trzypiętrowy budynek według projektu Artura Schleyena (obecnie Prospekt Swobody 35), do ul. Rzeźniczej (obecnie Nalewajki). Część pasażu od strony ul. Tyktora (d. boczna Rejtana) została zrujnowana w czasie II wojny światowej. W tym miejscu w latach 70. zbudowano kotłownię. Już w latach 1908-1909 fasada kamienicy przy ul. Karola Ludwika została pod kierownictwem architekta Ferdynanda Kasslera przebudowana na styl postsecesyjno-neohistorystyczny z elementami zmodernizowanego baroku i renesansu. Wówczas także ustawiono na attyce dwie alegoryczne rzeźby kobiece Komercja i Komunikacja, za autora których uważa się Piotra Wójtowicza.

Niedawno na Prospekie Swobody pojawił się jeszcze jeden pasaż w miejscu niedawnych kin Dnipro (do wojny – kino Kasyno) i Spartak. Utworzono tu pasaż handlowy Plazma z wyjściem na ul. Doroszenki 3 (d. Sykstuska) i Bankową (d. Szajnochy).

Niedaleko stamtąd był najwspanialszy lwowski pasaż odpowiadający ówczesnym wzorom europejskim. Budynek przy ul. Kopernika 1 powstał w roku 1892 według projektu Jana Szulca dla aptekarskiej rodziny Mikolaschów. Piotr Mikolasch, z pochodzenia Czech, otworzył tu jeszcze w roku 1828 aptekę Pod Żółtą Gwiazdą. W niej to w roku 1853 po raz pierwszy zabłysła lampa naftowa, którą wynaleźli farmaceuci Jan Zech i Ignacy Łukasiewicz. Za bramą tego budynku Alfred Zacharewicz i Jan Lewiński zbudowali w latach 1899-1900 wspaniały pasaż Henryka Mikolascha, ciągnący się do ul. Krętej (przed wojną Sienkiewicza, obecnie Woroneho) z odgałęzzeniami do ul. Lindego (obecnie Ferenc Liszta). Firma Z. Piotrowicz i Jan Szuman wykonała ze stali i szkła wielkie zadaszenie całego pasażu. „*Fasada od strony ul. Sienkiewicza (obecnie Woroneho) miała zwieńczenia o krzywych liniach, w oknach były witraże z portretami autorów przedsięwzięcia J. Lewińskiego i A. Zacharewicza. Obrzeża okien i portale wejściowe formą i barwą imitowały roślinność. Przy wejściu od strony ul. Kopernika 3 wzrok odwiedzającego zatrzymywał się na marmurowej fontannie z postaciami Wenery i faunów (autorstwa Antoniego Popiela). Wzdłuż ruchu pieszych wtórującemu zygzakowatym załomom ścian rozmieszczono elementy oświetleniowe i wstęgi dekoracyjne w formie spiralnych zawijasów. Pod oszklonym dachem znajdowały się wielkie alegoryczne malowidła prawdopodobnie pędzla Tadeusza Popiela. Swoją formą i układem nawiązywały do krzywoliniowych form zadaszenia. Ruchowi odwiedzających odpowiadały dwa szeregi sklepów o dużych witrynach, kawiarnie oraz pierwszy stacjonarny kinoteatr – rozmieszczone wzdłuż brzegów pasażu.*” (cytat z Architektura Lwowa: Czas i style – Lwów 2008). Było to kino Ukraina otwarte w roku 1901, które od roku 1907 zwało się Cinephon. W okresie międzywojennym w pasażu były dwa kina (Uciecha i Pasaż), kawiarnie i kilkadziesiąt sklepów i biur różnych firm. Bomby Luftwaffe zrujnowały ten kompleks w roku 1939 (według mojej pamięci – w czerwcu 1941, *mop*).

Na podwórzu budynku przy ul. Kopernika 1 jeszcze można dojrzeć ruinę zabudowań wspaniałego Pasażu Mikolascha, a także tylną stronę jeszcze jednego pasażu – Galerii Mariackiej o wejściu z budynku Pl. Mariacki 5 (obecnie Pl. Mickiewicza), którym władał najbogatszy lwowski kamienicznik Jonas Sprecher. Na jego zamówienie i według projektu „przybocznego architekta”, Ferdynanda Kasslera, w roku 1925 dobudowano pasaż handlowy Galeria Mariacka (za czasów radzieckich był tu Dom Dziecka, potem kwaciarnia Roksolana, teraz jest sklep dla dzieci Antoszka). Warto zajrzeć do klatki schodowej tego budynku by wyrobić sobie pogląd, jak wyglądało wnętrze lwowskich kamienic w XIX wieku.

Budynek na pl. Smolki 5 (obecnie Hryhorenki) powstał w roku 1912 wg planów Józefa Piątkowskiego. W głębi było kino Marysieńka przemianowane za czasów radzieckich na Pionier. Obecnie jest tu teatr Woskresinnia (Niedziela) stworzony przez Jarosława Fedoryszyna. Był tu Pasaż Grünnierów z wejściem przez dom nr 8 z sąsiedniej ul. Kołłątaja (obecnie Mencyńskiego). Oba budynki łączyło wspólne podwórze z arkadami.

Budynki 5, 7 i 9 po przeciwległej stronie ul. Mencyńskiego miały kiedyś wspólne wewnętrzne podwórza – pasaż z licznymi sklepami żydowskimi (popularna nazwa: Lwowski Berdyzów).

Dwa pasaży były na ul. Słonecznej (obecnie P. Kulisza). Pomiedzy budynkami nr 23 i 25 był pasaż Abrama i Jakuba Hermanów prowadzący do teatru Coliseum. Teatr powstał w latach 1898-1900 według projektu architektów M. Fechtera i A. Schleyena, wzorowanego na układzie pawilonu Jana Matejki na Galicyjskiej Wystawie Krajowej w roku 1894. Początkowo ów zakład widowiskowy był znany pod nazwą Coliseum Thorna – przedsiębiorstwa dla „przedstawiania różnorodności międzynarodowych sztukmistrzów na zachodni sposób”. Odbywały się tu także spektakle europejskich grup teatralnych. W roku 1907 teatr został przebudowany w stylu secesyjnym według planów E. Skibniewskiego. W okresie międzywojennym działał tu Miejski Teatr Nowości, wystawiano w nim farsy, wodewile i operetki. Po II WŚ resztki Coliseum przebudowano na pomieszczenia fabryczne.

Jeszcze jeden pasaż mieścił się na dziedzińcu wielkiej kamienicy przy ul. Kulisza 47 (d. Słoneczna, równoległa do Pełtewnej. Obecnie Prospekt Czornowoła wprowadzający ruch zamiejski z północy pod Teatr Wielki. - *mop*), powstałej około roku 1910 w stylu późnej secesji z elementami neogotyku. Na jej dziedzińcu zachowały się prowadnice i mechanizm wind służących do transportu cięższych rzeczy na galeriowe balkony. Pasaż miał jeszcze wyjście przez bramę kamienicy przy ul. Cechowej 5 należącej do firmy Politzer i Wertheim z Wiednia. Ma ona trzy kondygnacje i powstała w latach 1912-1914 w stylu postsecesji racjonalnej. Nad środkiem pasażu dominuje półokrągły fronton nawiązujący do półokrągłych zwieńczeń okien i bram parteru. Centralna szeroka brama jest obecnie zamknięta, dawniej zaś prowadziła poprzez oszklony pasaż na duże podwórze kamienicy ul. Kulisza 47 obudowane domami mieszkalnymi i magazynami z początku XX wieku. Na podwórzu

tworzył się otwarty pasaż z wyjściami na ulice Słoneczną (Kulisza), Cechową i Gazową.

Jeszcze dwa pasaży powstały w pobliżu niegdysiejszej Rogatki Żółkiewskiej. Dwupiętrowa kamienica przy ul. Wołyńskiej 5 została zbudowana około roku 1905 z rozkoszną jak na ówczesne miejsce dekoracją secesyjną. Z boku fasady kamienicy zamykają dwa frontony z pokręconymi spiralami wolul i dwoma parami okien mających przypominać oczy, dokładniej – maski. Natomiast klatka schodowa pochodzi gdzieś z XIX wieku. Z prawej strony pod szerokim łukiem bramy jest przejście na wielkie podwórze przechodnie z wyjściem na ul. Chmielnickiego 155. Planowano tu oczywiście pasaż o czym mogą świadczyć trzy kamienice z lat 1910 z postsecesyjnymi fasadami, pasujące bardziej do paradnej ulicy, niż do podwórza. Właścicielem tego kompleksu był Jakub Witz. Tak więc można by tu wprowadzić do lwowskiego obiegu pojęcie Pasażu Wica.

Naprzeciw bazaru znajdującego się na rogu ulicy Mechanicznej i Chmielnickiego, kilka budynków tworzy niewielki łuk. W tym zespole niskiej secesji kupca win Lejba Krempnera. Pierwsze skrzyżowanie gra w nim narożna dwupiętrowa kamienica przy ul. Żółkiewskiej (Chmielnickiego) 159 zbudowana według projektu z biura Michała Ulama. Na parterze kamienicy rozciągającej się wzdłuż ul. Krempnerów (obecnie Zustricznej) znalazła miejsce restauracja i pasaż Krempnerów. Na pierwszym i drugim piętrze zaokrąglonego narożnika były loggie, później zamurowane, ale oddające mimo to bogate zdobnictwo secesyjne.

W latach 1990 – 2000 zaczęły pojawiać się we Lwowie nowe pasaży. Oprócz już wspomnianego pasażu Plazma, można też wymienić niewielki pasaż obok końcowego przystanku tramwaju nr 6 na ulicach Iwana Mikołajczuka (tzw. Pasaż na Szpitalnej między ulicami Szpitalną a Daniłyszyna). Od długiego pasażu z plastikowym przezroczystym dachem zaczynał się do niedawna również bazar Piwdennej (Południowy). A przy końcu roku 2009 na Prospeckie Swobody otworzył się nowy bazar Opera Palast.

## Natalka Efinienko: „Czy Lwów potrzebuje pasaży?”

Rubryka „Miejskie akcenty” (Міські акценти) w witrynie ZAXID.NET

...jak niegdyś, w pasażach można robić koncerty, organizować wystawy, umieszczać w nich kawiarnie. Całe życie publiczne można przenieść do pasaży.

Liczne pamiątki które stały się perłami Lwowa powstawały w związku z potrzebami handlu. Wśród nich i pasaży: Andriollego, Gutterów i Mikolascha. Pasaże przydawały miastu niezrównanej atmosfery, można tam było nabyć nie tylko wyroby znanych marek światowych, ale też wypić kawę, pójść do teatru, czy galerii.

**Współczesne pasaży – filiami Bazaru Południowego (Piwdennoho)?**

Przedsiębiorcom minionych stuleci wznoszącym budynki przyświecała troska o ich wartość architektoniczną i dlatego zapraszano do jej urzeczywistnienia znanych rzeźbiarzy, artystów i architektów. Podobnie robią współcześni biznesmeni, ale zapewniają centrum miasta centrami handlowymi przypomi-

nającymi swym wnętrzem raczej filię Bazaru Południowego. Pierwszą taką „filiją” – Centrum Handlowe Plazma – udało się otworzyć na Prospeckie Swobody 5 (d. Legionów, *mop*) z wyjściami na ul. Bankową (d. Szajnochy, *mop*) i ul. Doroszenki (d. Sykstuska, *mop*). Dyrektor departamentu rozbudowy miasta w Lwowskiej Radzie Miejskiej, Andrij Pawliw, stwierdza, że nie widział żadnych uzgodnień dotyczących tego obiektu. Czy w ogóle istnieją – redakcji ZAXID.NET nie udzielono odpowiedzi ani we wspomnianym departamencie, ani w zarządzie ochrony środowiska historycznego, ani w zarządzie architektury miasta Lwowa. »Możliwe, że uzgodnienia wydano za poprzedniej kadencji« przypuszcza A. Pawliw.

Wątpić należy, czy te zespoły handlowe staną się takim celem odwiedzin turystów bądź ulubionym miejscem spotkań Lwowian, jakim był kiedyś Pasaż Mikolascha. Przecież zamiast unikalnego szklanego przykrycia, przestrzeń pomiędzy

budynkami została tu zamknięta przezroczystym plastikiem, ściany upiększają nie malowidła, a płytki ściennie, zaś zamiast zacisznych lwowskich kawiarni mamy przy wejściu do centrum „Czudopicz” witający przybysza odpowiednim zapachem. Dyrektor departamentu rozbudowy miasta nazywa to centrum echem radzieckiej przeszłości i zapewnia, że podobne „elementy” w naszym zorientowanym na turystykę mieście więcej się nie pojawią.

Nikt nie przeczy, że w środku miasta należy stworzyć miejsca handlowe, bo są one tak samo częścią przemysłu turystycznego. Przecież większość turystów nie wyobraża sobie odpoczynku bez shoppingu. Ważne jest, jak te miejsca będą się wpisywały w centralną część miasta – czy nabudujemy szklanych pudeł i filii rynków wypełnionych towarami z tureckich bazarów, czy też przypomnimy czasy rozkwitu Lwowa i rozmieścimy sklepy w pasażach, które były kiedyś okrasą miasta? Tym samym unikniemy budowania w centrum miasta twórców przypominających bunkry, doprowadzimy także do ładu podwórka budynków, które swoim stanem przypominają nawet nie radziecką przeszłość, a sprawiają wrażenie zapomnianych i nierozliczonych jeszcze od czasów wojny, jak na przykład przejście z domu nr 29 w Rynku do ulicy Teatralnej (d. Rutowskiego, mop), gdzie **właśnie kiedyś były pasáže Gutterów i Andriollego**. Znany wszystkim magazyn dziecięcy Antoszka też kiedyś był pasażem zwanym się przed czasami radzieckimi Galerią Mariacką.

Nie tak dawno w centrum Lwowa na Prospeckie Swobody 27 (d. Legionów, mop) został otwarty Opera Passage z drugim wejściem od ul. Łesia Kurbasa (d. Rejtana, mop). Pasaż znalazł się w budynku będącym reliktem architektury XIX wieku. Inwestor projektu – HT Property Development – włożył w projekt blisko 12 mln Euro. Opera Passage – czyż nie jest jedynym miejscem we Lwowie, gdzie turyści europejscy i mieszkańcy miasta znajdują wyroby znanych w świecie marek – Roberto Cavalli, La Perla, Tom Ford, Prada, Versace, Chanel, Maurice Lacroix, Dolce&Gabbana, Brioni, Zegna, Lise Charmel oraz Lejaby, Roksolana Bogutska, OGGY, Chartage, Chicco, Lush i inne. Zaznaczmy, iż lwowskie pasáže były znane w minionym stuleciu ze sklepów z wyszukaną odzieżą i z perfumerii.

Opera Passage spełnia również funkcje socjalno-kulturalne, typowe dla pasaży w środku XIX i początku XX wieku. Tutaj, jak kiedyś, należy przytoczyć przykład Pasażu Mikolascha z jego dwoma kinoteatrami, galeriami, kawiarniami, salonem samochodowym i biurami. W Opera Passage jest pierwszy w mieście supermarket spożywczy Opera Market, kilka kawiarni i włoska restauracja pizza-pasta „La Piazza”. Ponieważ zaś pasaż mieści się w zabytku architektury, to inwestorowi projektu udało się odrestaurować i zachować elementy fasady budynku. Stał się on ozdobą miasta i bez przesady europejskim kącikiem we Lwowie.

O tym, że pasáže są nie tylko miejscami handlowymi jest przekonany Andrij Saliuk, przewodniczący lwowskiej obwodowej (wojewódzkiej) rady Organizacji Ukraińskiego Towarzystwa Ochrony Pamiątek Historii i Kultury. Według jego słów warto o tym mówić, by przy renowacji takich budynków zachował się ich autentyczny układ i wygląd. »Lwów,

*który kochamy – Lwów XVI-XVII stulecia – rozwijał się właśnie z groszy handlu, te unikalne budowle dały miastu niepowtarzalny charakter, który następne pokolenia starały się zachować. Pasaż nie jest po prostu miejscem handlu, jest miejscem romantyki. Przypomnijmy Pasaż Andriollego gdzie była pierwsza w naszym mieście cukiernia. Ten duch Lwowa z aromatem kawy, poczuciem zacisza i sklepami z lwowskimi pamiątkami trzeba koniecznie zachowywać. Pasaże mają się stać naszymi rodzynkami, a nie wzorami kiczu jak Globus w centrum Kijowa« – stwierdza Saliuk.*

### Pasaże w perspektywie 20 lat

Obecnie nasze miasto ma dwa projekty budowy centrów handlowych typu pasaż: na ul. Doroszenki 2 (d. Sykstuska, mop) oraz projekt odnowienia, czy raczej rekonstrukcji Pasażu Mikolascha na początku ulicy Kopernika.

W grudniu 2009 r. odbyły się przesłuchania gminnego zarządu terenów budowlanych w sprawie umieszczenia na ul. Doroszenki 2 (d. Sykstuska) centrum handlowo-biurowego (UNESCO) z pasażem wychodzącym na przesmyk Krzywa Lipa, gdzie kiedyś był otwarty pasaż Hausmanna. Projekt budynku o pięciu kondygnacjach przedstawiła spółka „Ukrdesigngroup”, zamawiającym jest „Sołodka Wyszywanka” kojarzona z żoną byłego mera Lwowa Lubomira Buniaka. Odpowiednio do wymogów prawnych, budowla ta winna wpisywać się nie tylko w ukształtowane środowisko architektoniczne, lecz ma też mieć parking strzeżony. Jednakże zamiar wybudowanie tu podziemnego parkingu spotkał się z negatywną oceną uczestników gminnego przesłuchania projektu. Równocześnie Lilia Onyszczenko, naczelniczka zarządu ochrony środowiska historycznego zaznaczyła, że w rzeczywistości budowy parkingu nie chce inwestor, bo podniesie mu to koszt inwestycji. Podobnie, zastrzeżenia co do budowy kładki dla pieszych, przebiegającej obok zabytków architektury od ul. Doroszenki do przesmyku Krzywa Lipa, zgłosił na przesłuchaniu kierownik pracowni architektoniczno-projektowej w instytucie „Misto-projekt” Witalij Dubyna.

Co do Pasażu Mikolascha, o odbudowie którego zaczęto już mówić pod koniec ubiegłego stulecia, to sprawa zawisła w próżni nie z powodu braku inwestorów, a z powodu sprzeczności co do własności gruntu. Inwestor – DC Albic Company, pojawił się już sześć lat temu, projekt przeszedł pomyślnie dwie miejskie narady budowlane i uzyskał uzgodnienia ECOMOCom, po czym realizacja została zahamowana przez sądy.

Pasaże – według słów Jurija Kriworuczka, głównego architekta miasta – należy odnawiać również i z tego powodu, że do nich można „przenieść” życie którym miasto żyje w lecie: „*Jak niegdyś, w pasażach można robić koncerty, organizować wystawy, urządzić kawiarnie. Całe życie publiczne można przenieść do pasaży*”. Według słów głównego architekta, budowa nowych i rekonstrukcja starych pasaży będzie miała we Lwowie przyszłość w perspektywie 15-20 lat, gdyż projekty wymagają znacznych nakładów.

Wtedy według niego Lwów stanie się znów miastem pasaży.

# Wędrówki kresowe

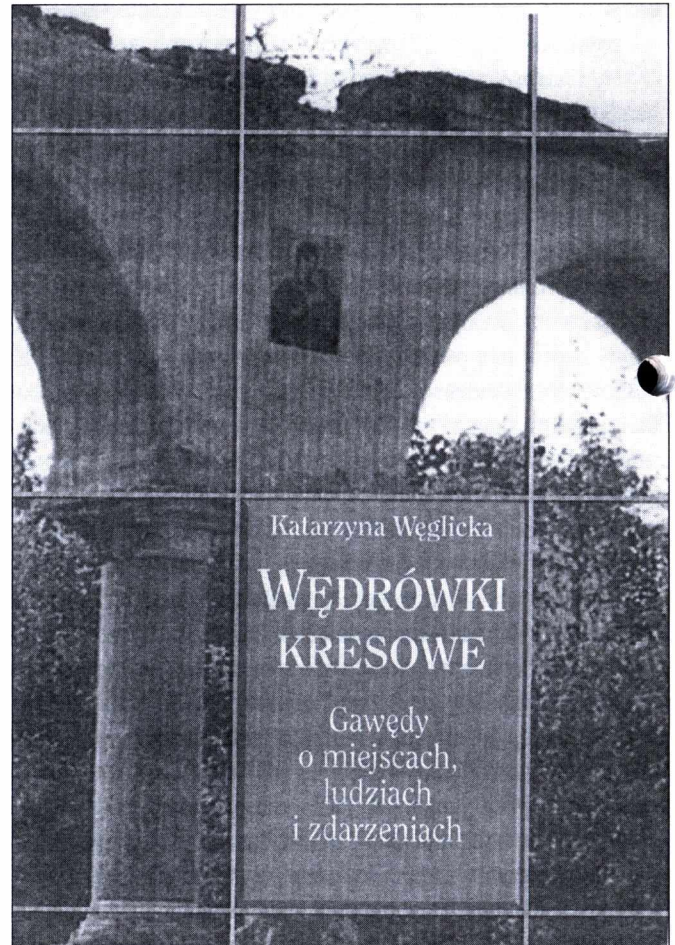
JERZY DUDA

Można przyjąć z dużą dozą prawdopodobieństwa, że jednym z najosobliwszych słów w ojczystym języku są „Kresy”, ma ono niezwykłą siłę oddziaływania, ożywia utajone wspomnienia, ewokuje krajobrazy ukryte pod przymrużonymi powiekami, przywołuje wizję „małej Ojczyzny”, tym czarowniejszą, że bezpowrotnie, fizycznie utraconą, zachowaną tylko w pamięci. Pisane wielką literą „Kresy”: „...stanowią jedyny w swoim rodzaju równoważnik nazwy geograficznej, zakresem swym obejmujący kilka regionów, kilka krain, kilka nawet obszarów etnicznych, uznanych jednak za obszar polskiej swojskości...”(1). Słowo magiczne, budzące wzruszenia, refleksje, bo Kresy są na równi z rzeczywistością, jak i narodowym mitem.

I dlatego każda książka poświęcona Kresom Wschodnim II Rzeczypospolitej jest serdecznie przez szerokie grono czytelników witana, najpierw szybko wertowana, w poszukiwaniu tych treści, tych zdjęć, których najbardziej się oczekuje, a potem dogłębnie studiowana, zdanie po zdaniu, każde bowiem z nich ma moc przywracania na nowo obrazu tego świata, który przeminął. Tak też jest z piękną, obszerną książką Katarzyny Węglickiej: „Wędrówki kresowe. Gawędy o miejscach, ludziach i zdarzeniach”.(2)

Wstęp zawiera wyznanie Autorki. Pisze ona, że zebrane w tomie gawędy, są sentymentalną podróżą po pięknej, kresowej ziemi, a nade wszystko wspaniałą lekcją historii Kresów i zaproszeniem do ich odwiedzenia, bo: „...kto odpoczywał na stromym brzegu najpiękniejszego jeziora przedwojennej Rzeczypospolitej, nad Naroczą, wędrował skrajem Dzikich Pól, wdychał zapach burzanów i rojstów, ten musi wrócić na Kresy...”

Ale zanim powróci, niech sięgnie po książkę Katarzyny Węglickiej i wraz z Autorką przemierzy tę czarodziejską krainę od Grodna po Mohylów Podolski, Humań i od Braclawia po Zaleszczyki, to graniczne miasta na geograficznych osiach wschód – zachód i północ – południe. Wielkie to przestrzenie, w gawędach mowa o ponad sześciuset miejscowościach!, są wśród nich miasta królewskie: Lwów, Wilno, i niewielkie dzisiaj wioseczki rozslawione geniuszem Henryka Sienkiewicza, jak Jołtuszków koło Baru, Chreptiów. Ale nie tylko miasta, miasteczka i wsie są bohaterami gawęd, zaludniają je ci, którzy swoimi dokonaniem, swoimi talentami tworzyli wielkość tych Ziem. Według starannie przygotowanego „Indeksu nazwisk” występuje tu prawie tysiąc osób! Każda z nich gra ważną rolę, książka inkrustowana jest mnogością cytatów, trafnie komentujących to, o czym pisze Autorka. Przypomniani są bohaterowie nie-



ślusnie zapoznani, w swoim czasie wywierali oni wielki wpływ na życie kresowego społeczeństwa, jednym z nich jest legendarny ksiądz Marek Jandołowicz, natchniony kaznodzieja. Takimi oto słowami – mówiąc o Polsce – rozbudzał entuzjazm załamujących się konfederatów: „...Niech jej syny dla niej znoszą przeciwności, niech pracują, a pracując nie zrażają się, że pociechy Bóg nie daje, aby się z czartem nie godzili. Pan Bóg znajdzie czas na wszystko. A powiedziec, że Chrystus zapomni o ofierze czystej dla Ojczyzny zrobionej, jest to bluźnierstwo, ledwo nie takie, jakby mówić, że Jego nie ma...”

Po zdobyciu przez Rosjan Baru wraz z konfederatami barskimi w 1792 roku dostał się do niewoli, cudem uniknął śmierci. Więziony w strasznych warunkach, po wielu latach powrócił do kraju, zamieszkał u karmelitów, w klasztorze w Horodyszczu, tam zmarł w 1799 roku.

To jeden z bohaterów sprzed lat, są tu i bohaterowie współcześni. W Taboryszkach mieszka sędziwa malarka Anna Krepsztul, jej los najpełniej symbolizuje jeden z jej obrazów zatytułowany „Złamana brzoza”.

W Taboryszkach urodzona, w polskiej rodzinie, w wieku dziesięciu lat zachorowała na gruźlicę kości, dołączyła się osteoporoza, kości zaczęły słabnąć i kruszeć. Doznała już ponad siedemdziesięciu złamań. Do tego doszła cukrzyca i dolegliwości serca. A mimo to, czy też dzięki mężnej walce z cierpieniem, stworzyła ponad trzy tysiące obrazów. Nazywana jest ambasadorem Wileńszczyzny na świecie. Jej obrazy wystawiane w wielu galeriach świata trafiły do zbiorów prywatnych w: Kanadzie, USA, Rosji, Francji, Polsce, zdobią kościoły w Rostowie nad Donem, w Witebsku. Płótno z wizerunkiem Matki Boskiej Ostrobramskiej, haftowane jedwabnymi niemi zostało przekazane Ojcu Świętemu Janowi Pawłowi II. Malarka z całą mocą podkreśla: „...To Jej – Matce Boskiej co w Ostrej świeci Bramie – opieka sprawia, że widzę dziś w swoim domu tyłu przyjaciół, tyłu ludzi, których kocham. Jestem ogromnie szczęśliwa, nigdy nie przypuszczałam, że dożyję aż takiego wieku...”

Uczucie tęsknoty za Kresami Wschodnimi, towarzyszące tym wszystkim, którzy brutalnie w latach czterdziestych ubiegłego wieku zostali z ziemi ojczyznej wypędzeni, nie jest czymś nowym, towarzyszyło od zawsze tym, którzy Kresy wbrew własnej woli porzucić musieli, wygnaniec z 1832 roku Józef Bohdan Zaleski pisał:

*„...I mnie matka Ukraina,  
I mnie swego syna  
Upowiała w pieśń łona;  
Czarodziejka – na rozświecie  
Napowietrzne, ptasie życie  
Przeczuwała na plemiona,  
I wołała rozczulona...”*

A w sto lat później równie mocno tęsknił Jarosław Iwaszkiewicz:

*„...Tęsknię bardzo za błękitną dalą  
I za stepem równym i bezdrzewnym,  
I za nieznany mi człowiekiem tęsknię pewnym,  
A tamte zorze już się dla mnie nie zapalą...”*

Strona za stroną, wraz z Autorką przemierzamy Kresy Wschodnie, stosownie do zasad gawędziarstwa, tematy biegną swobodnie, po odwiedzinach Zułowa Józefa Piłsudskiego i zachwycie nad zasadzonym przez prezydenta Rzeczypospolitej Ignacego Paderewskiego i żonę Marszałka wielkim dębem, upamiętniającym miejsce narodzin Marszałka, przenosimy się do Winnicy

i Tulczyna Potockich, i prosto stąd do Brzeżan, zwanych stolicą „Szwajcarii Podolskiej”. Jak wędrownie ptaki krążymy nad Kresami, szybko przenosząc się z miejsca na miejsce. Być może, że ten pośpieszny pochód po Kresach sprawił, że dwukrotnie zamieszczono tę samą panoramę Orlego Gniazda – Kamieńca Podolskiego (strony: 169 i 314). Ale to drobiazg.

Piękno tej książki skłania do refleksji wzrusza i porusza, każdy, komu Kresy są serdecznie bliskie, znajdzie tu coś dla siebie, bardzo często dowie się o czymś, o czym do tej pory nie wiedział.

Największą wartością tej książki jest jednak to, że przywraca pamięć o przeszłości, urodzie i wielkości Ziemi najdroższych, na których przez wieki we wspólnocie narodowej współżyli Polacy, Ukraińcy, Żydzi, Ormianie, Niemcy, bo Kresy dla wszystkich były otwarte, a przysłowiowa dobroć, gościnność i życzliwość Kresowian są wartościami na trwałe wpisany na kartach dziejów Polski. Można wyrazić także odpowiedzialne przekonanie, że lektura tej księgi skłoni i zachęci – oby jak najwięcej osób – do odwiedzenia Kresów Wschodnich, bo chociaż: „...mogą nas spotkać niewygody ...zostaniemy nagrodzeni czymś znacznie wartościowszym – nie tylko wyjątkową urodą Kresów, tak bliskich nam historycznie i uczuciowo. Przede wszystkim życzliwością spotkanych tam Polaków... Kresowa Ziemia potrafi zauroczyć i sprawić, że wciąż będziemy chcieli na nią wracać, nie tylko w poszukiwaniu ducha przeszłości...”

I na koniec jakże aktualne i przejmujące przesłanie Tadeusza Konwickiego, o którym my wszyscy Polacy musimy pamiętać:

*„...Umiera ziemia guślarzy i wróżbitów, umiera ziemia proroków i mesjaszy, co już nie zdążyli zbawić świata. W tym wiecznym pochodzie zwycięskiej cywilizacji, w niewiadomą przyszłość zdeptano łąki, spalono lasy, otruto embriony geniuszu. Kochajmy tyle Litwy, ile jej zostało...”*

Kochajmy i Litwę i całe Kresy Wschodnie II Rzeczypospolitej.

(1). Jacek Kolbuszowski: *Kresy*. Wrocław 1993 Wydawnictwo Dolnośląskie. Str. 12.

(2) Wydawnictwo „Książka i Wiedza”. Warszawa 2008 r., s. 408 + 8 map.

### śp. Jerzy Janicki

pisarz, scenarzysta, radiowiec a przede wszystkim LWOWIAK,  
pierwszy Prezes Towarzystwa Miłośników Lwowa, odszedł od nas 15 kwietnia 2007 roku.  
spotkajmy się w 3. rocznicę Jego śmierci 16 kwietnia br. 18.00,  
w kościele św. Jacka oo. dominikanów przy ul. Freta 10 w Warszawie,  
w którym odprawiona zostanie msza św. za duszę śp. Jerzego Janickiego.



Prof. dr Jerzy Kowalczyk

zawiadamia, że ukazał się kolejny tom monografii z cyklu  
HISTORIA SZKOLNICTWA, OŚWIATY I WYCHOWA-  
NIA NA ZIEMIACH ODŁĄCZONYCH II RZECZYPO-  
SPOLITEJ, KRESACH PŁD-WSCHODNICH

TOM VII

PAŃSTWOWE SZKOŁY ŚREDNIE WE LWOWIE  
w XIX i XX w. Część 1: I Gimnazjum Część 2: V Gimna-  
zjum Część 3: VI Gimnazjum, VII Gimnazjum Część 4:  
Filia VII Gimnazjum, VIII Gimnazjum, IX Gimnazjum,  
X Gimnazjum, XIV Gimnazjum Część 5: Korpus Kadetów,  
Szkoły Kolei Państwowych, Instytut Naukowy Wojskowy  
Autor: JERZY KOWALCZUK, Kraków 2009

Zainteresowanych nabyciem tej monografii proszę o kon-  
takt: J. Kowalczyk, ul. Lublańska 24/2, 31-476 Kraków,  
tel. (48-12) 411-36-41; e-mail: kajot@op.pl, kajot@agh.  
edu.pl

Jednocześnie informuję, że koszty związane z zakupem tych  
części tomu VII monografii są następujące:

cz. 1, str. 678, cena 85 zł

cz. 2, str. 628, cena 85 zł

cz. 3, str. 664, cena 85 zł

cz. 4, str. 508, cena 80 zł

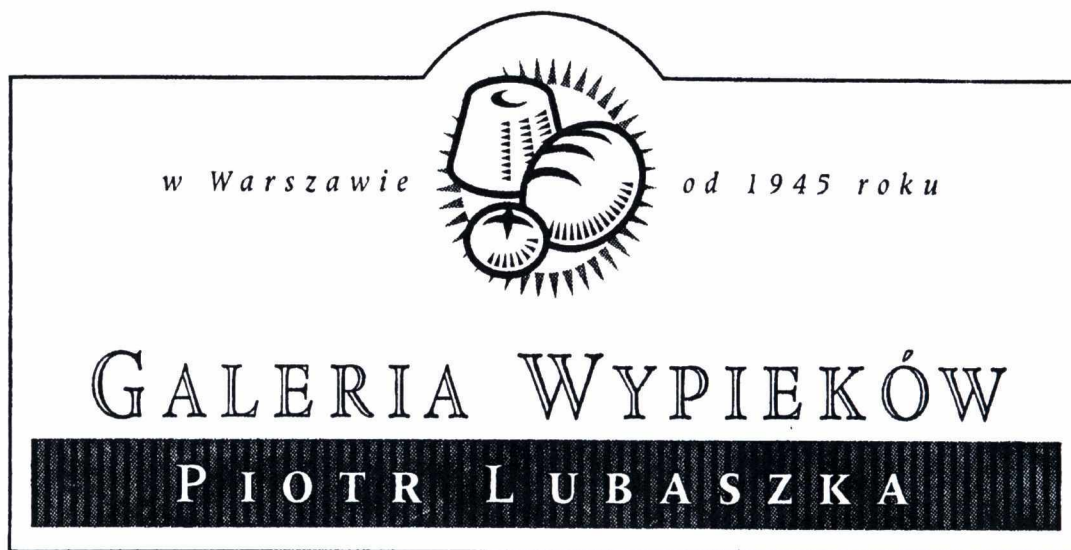
cz. 5, str. 540, cena 80 zł

Cena łączna pięciu części tomu VII: 415 zł.

\* \* \*

*A te święta, tu we Lwowie  
Choć z nadejściem cudnej wiosny  
Wybaczcie mi, że tak powiem  
Całkiem nie są tak radosne.  
Już pękają, kwitną drzewa  
Oświetlone słońcem wioski  
Tęskną dumkę ptaszek śpiewa  
Tu we Lwowie nie ma Polski  
Dzwonią dzwony Zmartwychwstania  
W nostalgiczny wieczny temat  
Który z duszy się wylania  
Tu we Lwowie Polski nie ma!  
I choć zieleń, słońce cieszy  
Martwi taki wyrok Boski  
Serce się po polsku śpieszy  
A tu wokół nie ma Polski!  
Oderwane od Macierzy  
Biedne serce wciąż się żali  
Rytmem swym ku Polsce bieży  
Lwów bez Polski.  
Polska w dali.  
Wiosną wróci ptak, zanuci  
Radosne i wieszczę słowa  
Lwów do Polski znowu wróci!  
Polska wróci znów do Lwowa!*

Stanisława Nowosad



**Warszawa, ul. Owsiana 1 • tel. 870 02 98, 99**

**Dziękujemy Galerii Wypieków za wspomaganie finansowe naszego Towarzystwa**

Przepraszamy za pomyłkę zaistniałą w Biuletynie Informacyjnym nr 55. Autorem wiersza „O lwowski ba-  
łaku!” jest oczywiście śp. Witold Szolginia, a nie jak zostało napisane Janusz Ragankiewicz. W części nakładu  
Biuletynu Informacyjnego, przed jego rozpowszechnieniem błąd został naprawiony.





ISSN 1506-400X

Biuletyn Oddziału Stołecznego Towarzystwa Miłośników Lwowa  
i Kresów Południowo-Wschodnich.

Nr Pr 830/96

Redakcja merytoryczna: Zarząd TMLiKPW Oddział Stołeczny

Redakcja techniczna: Zbigniew M. Chmielowski

Skład, łamanie komputerowe i druk: Oficyna Wydawniczo-Poligraficzna „ADAM”

ul. Rolna 191/193, 02-729 Warszawa

tel. (22) 843-37-23, (22) 843-08-79, fax (22) 843-20-52

Materiały do Biuletynu proszę składać w Oddziale

przy Krakowskim Przedmieściu 64, 00-322 Warszawa

tel. (22) 556-90-16, centrala (22) 556-90-00 w. 116.

Dyżury Oddz. we wtorki i czwartki godz. 10-13, środy godz. 15-17

Konto: PKO BP SA VI O/W-wa nr 80 1020 1068 0000 1902 0061 1426

Redakcja zastrzega sobie prawo adiustacji materiałów. Za poglądy autorów

Redakcja nie odpowiada.

Materiałów niezamówionych nie zwracamy.

Do użytku wewnętrznego